

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ

JÓZEF
PIŁSUDSKI

Warszawa ————— 1920.



JÓZEF PIŁSUDSKI.

30877

DRUK. „KRAJOWA“
W. KRAWCZYŃSKI,
i E. EGERT ==
W WARSZAWIE.==

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ.

JÓZEF PIŁSUDSKI

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM
ANDRZEJA STRUGA

WYDANIE TRZECIE

Nakładem Księgarni „OGNIWO”.
WARSZAWA ————— 1920.
S. A. Krzyżanowski—Kraków.



CM 314705

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 156 /2011/ CM

62/752/32 D

Przedmowa do drugiego wydania.

Studjum ob. Janusza Jędrzejewicza p. t. „Józef Piłsudski“ napisane zostało na skutek prośby „Komitetu 19 Marca“ z r. 1918 i wydane bez imienia autora a wydrukowane potajemnie, z pominięciem cenzury niemieckiej. Utwór ten jest pogłębionym wyrazem manifestacji „Komitetu“ i pozostanie w literaturze polskiej jako jeden z trwałych i istotnych dokumentów wiary i walki tego odłamu opinii polskiej, który w dobie najcięższej — w roku minionym, skupiał się wokoło nieprzejednanych haseł godności i niezawisłości narodowej i jednoczył się we czci dla Komendanta, naówczas więźnia w twierdzy magdeburskiej.

Cenna ta praca ukazuje się obecnie w drugim wydaniu.⁸

ANDRZEJ STRUG

przewodniczący „Komitetu 19 Marca“

(z r. 1918)

Warszawa 23.3 1919,

Pisać w chwili obecnej o Józefie Piłsudskim... zaiste, można to nazwać zuchwalstwem. Nie poważy się na to historyk, gdyż brak mu perspektywy oddalenia i spokojnej, bezstronnej oceny faktów. Nie porwie się na to publicysta, który, żyjąc w ciągłym kalejdoskopie wydarzeń, przywykł je chwycać powierzchownie, z punktu widzenia artykułu dziennikarskiego. Piłsudski jest dzisiaj żywym symbolem Polski, jest sprawą jej sumienia i w przyszłość rzuconą tęsknotą.

Pisać obecnie o Piłsudskim wolno tylko człowiekowi wiary: wyznawcy. Piłsudski ześrodkował w sobie wszystką współczesną wiarę narodową w jedno ognisko. Wiara nie jest stanem, w którym się trwa, nie jest ekstazą; jest ona urzeczywistnianiem. A wobec tego jest jedyną siłą, którą rozporządzać mogą jednostki, grupy i narody, jeśli uprzednio znajdą do niej drogę przez najcięższe ofiary i wyrzeczenia, przez mękę myśli, przez wyzwolenie się z wszystkiego, co nie jest sprawą nakazu sumienia.

Człowiek ten, więziony tak długo w odległym, obcym mieście, ten żołnierz, przemocą pozbawiony prawa miecza, zdobytego przez siebie latami największego wysiłku, ten Polak, oderwany od swej oj-

czynny w najcięższych dla niej czasach — znalazł drogę: urzeczywistnił swą wiarę, porwał nią wszystkich, co w Polsce najlepsze, narzucił ją światu, nie licząc przyjaciół i olbrzymiej masie wrogów.

To jest nasz punkt wyjścia. W tem zagadnieniu ludzkiego ducha leży jądro naszej sprawy. Rozwińmy to zagadnienie. Spróbujemy oświetlić niektóre przynajmniej jego strony. Zażądamy zeznań od przeszłości i teraźniejszości. I na mocy tego materiału postaramy się — nie zrozumieć Józefa Piłsudskiego, bo jest to rzecz nazbyt trudna — ale rozpaść w sobie silniej żagiew jego wiary, obudzić w sobie zdolność czynu.

Takie sobie stawiamy zadania. Nie słabe nasze środki, ale wielki cel będzie nam drogowskazem. Jest to jednak cechą każdego wysiłku.

Sięgać do dziejów polskiego bohaterstwa, jest to skierować myśl i uczucie wzdłuż pewnej olbrzymiej linii rozwojowej, której początki giną zapewne w pomroce czasów. Liczne rozgałęzienia przenikają w szerokie masy ludowe i gubią się w wysiłkach bezimiennych, a kierunek zasadniczy wyznaczony jest przez nazwiska, drogie i święte dla każdego Polaka. Wspomnijmy o Kościuszcze i Poniatowskim, Łukasińskim i Traugucie, o Mickiewiczu i Słowackim, o samotnych, w epoce upadku ducha narodowego, poczynaniach myślowych Norwida.

Indywidualności tak bardzo różne; czyn tak do siebie niepodobny: raz mieczowy, kiedyindziej polityczny, czasami czyn natchnionej poezji, lub wewnętrznego rozmyślania.

A jednak czyn ten powstaje ze wspólnego źródła, tam pije swą wiekuistą moc, dla której całe życie, jego uniesienia i rozpacz, jego najwyższe chwile twórczych wysiłków, wyrzeczenia się i ofiary, są środkami działania. Sama śmierć jest orężem sprawy, a ujarzmiane przez niewolę pokolenia stają się szkańcami, na których wciąż nowe walki się toczą.

Czyn ten podejmowany jest przez największych

w narodzie pod jednym i tym samym sztandarem: wyzwolenia kraju z pod obcej przemocy, uzyskania możności samoistnego narodowego i państwowego rozwoju. W najtrudniejszych warunkach, w ucisku najcięższej niewoli, otoczeni siłami wrogimi o najbardziej krwiożerczych instynktach, więzieni, mordowani, wysyłani poza granice kraju, wieszani na stokach cytaдели, ludzie czyn ten reprezentujący nieulekłe idą wciąż naprzód, nie zbaczają ani o cal z drogi, którą uważają za swe posłannictwo, czerpiąc w krytycznych chwilach moc z tradycji, zostawionej im przez ich poprzedników.

I pod tym względem możnaby zestawić naszych narodowych bohaterów i wieszczów z bohaterami innych narodów, którzy w czasach niewoli i upadku nawoływali do działania, głosili hasło wolności, wymagali poświęcenia dla dobra ojczyzny. Znają tych swoich wielkich Francuzi, Niemcy i Włosi, stawiają im pomniki i pieczołowicie tradycję przez nich zostawioną przechowują w pamięci.

Jest jednak różnica zasadnicza. Niepodległość Polski, głoszona przez naszych wielkich ludzi, kryje w sobie o wiele bogatszą treść, niż hasło zjednoczenia Włoch czy Niemiec, niż „revanche“ francuska. Treść ta przez ciąg XIX wieku rosła i potężniała; nie przestając być do głębi narodową, staje się ogólnoludzką, nabiera kosmicznego znaczenia. Sprawa Polski jest sprawą, rozgrywającą się nie tylko w łonie narodu, nie tylko w świecie polityki europejskiej, czy światowej: najistotniejszą sceną tej olbrzymiej tragedji jest płaszczyzna ducha, na niej wykonywują się zasadnicze posunięcia, na niej stacza się walka.

Stąd to olbrzymie znaczenie, jakie nasi bohaterowie przypisują sprawie polskiej, znaczenie, przerażające granice naszej ojczyzny i konkretne wpływy naszej polityki. Niepodległość Polski staje się nie tylko celem, ale niejako środkiem walki, która kiedyś, w przyszłości odległej dopiero, rozstrzygniętą całkowicie będzie. Jak tę walkę określić? czy jest nią walka o człowieczeństwo, pojęte w najpiękniejszym słowa tego znaczeniu, czy o duchowe przewodnictwo wybranego narodu, czy o urzeczywistnienie ideałów wolności na ziemi — to już jest kwestją nazwy. Bowiem nie ulega wątpliwości, że treść, o którą tu chodzi, nie da się zamknąć w jednym słowie, jak znowu z drugiej strony ulegać wątpliwości nie może, że bohaterowie nasi o nią walczą swym orężnym wysiłkiem, a wieszczowie oglądają ją oczami swego natchnienia i z niej czerpią moc swej twórczości. I jedni, i drudzy mówią o tem jasno.

Treść ta jest kwintesencją polskości, zrozumianej w najgłębszym jej znaczeniu. Wżyć się w nią można poprzez rozpamiętywanie minionych czasów, zamierzonych wysiłków i żywych wciąż — dziś jeszcze żywych — haseł, pod którymi wzrastał czyn narodu.

Od „naprawy Rplitej“ i dawniej jeszcze zaczyna się budować sprawa polska. Poprzez wolną elekcję i prawo weta, poprzez swawolę szlachecką, butę magnatów i niedolę ludu, przez stopniowe zatracanie niezawisłości kraju znaczą się, jak nić czerwona, poczynania myśli krytycznej i twórczej zarazem, a poszukującej w charakterze narodowym Polaków,

w ich odrębności kulturalnej i politycznej nowych pierwiastków, na których możnaby było oprzeć budowę państwa, mającego inne zadania, niż państwa otaczające. Już sprawa unji z Litwą przynosiła wręcz nowe ujęcie politycznego współżycia dwóch narodów. „Złota” wolność polska mieści w sobie *in potentia* nieurzeczywistniony dotychczas ideał współżycia indywidualności na gruncie organizacji politycznej. Polska myśl państwowa usiłuje stworzyć grunt dla prawomocności moralności politycznej.

I jeśli przejdziemy do nieszczęść narodowych, do czasów rozbiorów, a następnie do czasów porozbiorowych, napotkamy te same stanowiska, a coraz konkretniejsze próby realizowania. Wszak 3 maj, to nie tylko próba ratowania upadającego państwa — to pierwsza konstytucja, która jest poczęta z ducha przyszłych ideałów świata. Wszak Uniwersał Połaniecki — to wstęp do programu rzeczypospolitej ludowej, a insurekcja jest stwierdzeniem żywotności tego programu przez obficie przelaną krew świadomego ludu. Kościuszko, jako przedstawiciel tych wielkich czasów, swym charakterem — całą swą istotą świadczy o sile bohaterskiego ducha, który owemi czasy opanował wszystko, co było w Polsce żywe. Gdy zrozumiał, że czas jeszcze nie nadszedł, że nie jemu sędzono prowadzić naród do wolności, usunął się w cień, jasnowidząc w obcej Solurze, jaka to przyszła Polska będzie.

Podjęli po nim trudną pracę Dąbrowski i Połaniecki. Nadłamywała ich konieczność kompromisu, oddalała od ojczyzny tułaczka — i znów jednak przetrwało coś do dnia dzisiejszego: honor polski

Honor ten w legendzie ludowej przywiązany został do nazwiska ks. Józefa i trudnoby było o bardziej do tego zaszczytu nadającą się postać. Poniatowski rzucił na trud i udręki XIX wieku blask cnoty najwyższej, jakiej sam był ucieleśnieniem: rycerstwa polskiego ducha, które, w tragedji narodu, w ostatecznej nawet klęsce, dumie swej własnej ślubuje przysięgę niesplamionego niczem honoru. Blask ten rozpozna dusza polska w bohaterach Ostrołęki i Warszawy, w stryczkach wodzów i żołnierzy 63 roku.

Zamilkł szcęk broni powstania listopadowego. Niedoleżni dowódcy i niedobitki szeregowców znalazły się w obcych, dalekich miastach Francji, na dobrowolnem a nieuniknionem pielgrzymstwie. Emigracja podnosi na nowo sztandar bohaterstwa polskiego. Nie oręż, wytracony z ręki przemocą, ale żywe słowo, które z ust do ust przelatując, niesie wieść światu — staje się narzędziem walki. Olbrzymie duchy Mickiewicza i Słowackiego rzucają na ekrany dziejów nową koncepcję dziejów Polski — i na przyszłość wyznaczają Polsce rolę wybranego narodu. Idea ofiary staje się źródłem, z którego ma wytrysnąć nowe objawienie ludzkości, i ta to chrystusowość Polski staje się dobrą nowiną, budzącą dusze na pracę jutrzejszego dnia.

Przeszły próby 48-go roku, minął, jak sen — bieg wypadków, który zapędził Mickiewicza do Konstantynopola po śmierć tułaczą. Przyszedł rok 63-ci, rok zmagania się nierównych, gdy kosy i flinty myśliwskie zmierzyły się z karabinami i pociskami

armatniami, a improwizacja wojskowa z potężną organizacją militarną.

I znów zjawili się ludzie-rycerze, którzy w samotnej, wewnętrznej pracy zrozumieli istotę wysiłku, a duchem sięgnęli najwyższych szczytów. Z pomiędzy wielu nazwisk cisną się pod pióro te dwa: Traugutta i ks. Brzózki. Pierwszy — rycerz bez strachu ni skazy, dla którego istota zagadnienia narodowego stała się świętością i dla tej świętości oddał życie z radością i w prostocie. Drugi — apostoł wytrwania na zajętem stanowisku, człowiek decyzji bezwzględnej, o nieskończonem poczuciu obowiązku sumienia.

Zawiśli ostatni wodzowie na szubienicy. Naród stanął wobec klęski i prześladowań, a rzeczywistość, w której żył, przybrała wszelkie pozory bytowania piekielnego. Najcięższej poddany próbie, zapomniany i zdradzany przez obcych, pozbawiony ostatniej reszty samodzielnych na płaszczyźnie zbiorowego działania poczynań, nie miał sił, by podjąć na nowo hasła emigracji z 1831 roku, tego hasła, które mogłoby rozbudzić bohaterstwo życia wewnętrznego, zanim w orężnym czynie naród nie potrafiłby przeprowadzić walki o swoje prawa. Zjawia się jeszcze jeden człowiek, który snuje w samotnych i przez współczesnych niezrozumianych rozmyślaniach treść o zawrotnej głębi, życiodajną nić historii. Ale Norwid nie był z tych, którzy oddziałują na tłumy—był raczej świadectwem, lub najtajniejszą modlitwą narodu.

Pogrobowcem czynu stała się sztuka. Bohater stał się legendą, legendy tej w jej wszystkich załamaniach głosicielem—artysta. To, co było w kraju

najczystrzego, szło służyć sztuce—reszta szła się dorabiać.

Artysta rzucił na Polskę czar dziwnego uroku. Rozdzieliła się jej rzeczywistość na dwa wzajem niedostępne dla siebie światy — a mostów między nimi zła dola narodowa nie pozwoliła przerzucić. Płonęły gorące dusze ludzi sztuki, spalając się jakoby bezpłodną ofiarą—zaś horyzont zbiorowego czynu, którym mogła być tylko walka, opadał coraz to niżej, aż wreszcie prawie że znikł w podświadomych sferach bytu narodu.

Myśl o walce czynnej zamarła. Hasło niepodległości odsunęło się w jutro, w którego nadejście nikt już nie wierzył. Metodą życia stało się wzbogacanie się. Odpowiednio do tego, polityka stała się ugodą, a najwyższym celem narodowym: wegetacja.

Pamięć bohaterstwa zagubiła się w powszedniości dnia, idea rycerska zwietrzała. Rycerz stał się don Kichotem, a więc śmiesznym.

A wiara — wiara w siły narodowe, w twórczy charakter czynu, w dziejową misję Polski, w skuteczność i możliwość wysiłku—ta wiara, stanowiąca o życiu i z życiem równoznaczna, spopieliła się, w historii trwania zanikła.

Wypadł miecz z rąk bohatera. Nastął okres snu. Przytomność narodowa przestała być obecną w świecie rzeczywistości. Zostały smutne wspominki. Została *Legenda*.

Fala ostatniego powstania rozlała się szeroko po kresach bylej Rplitej. W Królestwie prędzej wsiąkła w lotne piaski Mazowsza, na Litwie żywiej została w pamięci. Czy to nieprawdopodobne prześladowania, czy może pewne właściwości duszy Polaka na Litwie sprawiły, że tradycje powstańcze zachowały się po polskich dworach do dziś jeszcze, że spotkać się tam można dotychczas z ludźmi, co we wspomnieniu wciąż przytomnem widzą utarczki, pożary i egzekucje z przed półwiecza. Legenda żyje tam jeszcze, lub może dożywa swoich dni ostatnich, leniwie współtrwając z zastygającym pulsem starych, obumierających serc uczestników 63-go roku. Opowiada się tam jeszcze stłumionym szeptem o dawnych groźnych przeżyciach, o wspomnieniach, rzucających trwogę w dziecinne serduszka, o czemś mocniejszym nad trwogę, bo chęci pomsty, i głuchem marzeniu o wznowieniu czynu.

Dwory te, już dziś dziwne, prawie niepokojące w swej niewspółczesności, pokoje o starych meblach, ocieniane przez prastare drzewa przed oknami, dobiegając końca swych dni, były wyspami niebezpiecznych marzeń i myśli, obcych chwili bieżących zagadnień. Mocna tradycja rodzinna, nieznana już

w Królestwie, które szybciej przystosowało się do intensywnej gospodarki przemysłowej i rolniczej, przypominało minione czasy: ten niedawno wrócił z Syberji, tamtemu skonfiskowano majątek, za innego dziś jeszcze zakupuje się mszę świętą..

W takim otoczeniu urodził się i wychował Józef Piłsudski.

Dziecinne lata upłynęły pod znakiem wspomnień z 63 roku, długich opowiadań o rzeczach minionych. Bezpośredni wpływ matki, kobiety o gorącym sercu i podniosłych ideałach narodowych i rodzinnych, istoty niewątpliwie niepospolitej przez swoją dobroć, prawość i hart, dał silne podłoże moralne młodemu chłopcu, na którym wsparta rozwinęła się później wyjątkowo jednolita, żelazna organizacja duchowa Piłsudskiego.

Gimnazjum skończył Piłsudski w Wilnie, wśród najfatalniejszego systemu pedagogicznego, który miał na celu wykorzenienie wszystkiego, co jest polskiem. W tej twardej szkole uczył się przyszły konspirator i rewolucjonista „być jak otchłań w myśli niedościgłym“. Wśród ustawicznych szykan i prześladowań, w warunkach łamiących słabych, paczących prawość duszy młodzieńczej, w atmosferze trwogi i kłamstwa, które było jedyną samoobroną przed czynownikiem—nauczycielem, Piłsudski potrafił zahartować swą wolę, wyształcić umysł, wreszcie wyrobić charakter,

Ukończywszy gimnazjum, wyjechał do Charkowa, gdzie wstąpił na medycynę, za udział jednak w rozruchach studenckich został z Charkowa wyrzucony i powrócił do Wilna. Tam przypadkowo

został zamieszany w projektowany zamach na cara, chociaż przeciwnik teroru, wciągnięty był do procesu, który się skończył pięcioletniem zesłaniem do Syberji wschodniej. Spotkał się tam ze światem rewolucyjnym Rosji i z całą jego bujną ideologją, która tak często przesiąkała we wrażliwe dusze polskich rewolucjonistów. Piłsudski jednak nie poddał się jej. Był już wówczas człowiekiem, świadomym swych celów i zadań i potrafił przeciwstawić mrocznej, chorej, dążącej do zniszczenia, a przepełnionej wschodnim imperjalizmem idei duszy rosyjskiej swą duszę, poświęconą już nieodwołalnie służbie sprawy narodowej. Ten stosunek Piłsudskiego do Rosji należy podkreślić, gdyż jest on niesłychanie charakterystyczny dla wszystkiego, co z głębokich pokładów życia polskiego bierze swój początek. Polak nie jest, jak Rosjanin, burzycielem; obcym mu jest demonizm anarchji, a ostatecznym celem polskim jest zawsze organizacja.

To też Piłsudski w imię tego celu przeciwstawił się rewolucjonistom rosyjskim, i poszedł własną drogą, która prosto i konsekwentnie prowadziła go do coraz głębszych poczynań, coraz konkretniejszych działań. Zaczyna się trudna, uparta walka, która, ujęta w swym przebiegu paru dziesiątków lat, zdumiewa zarówno siłą swego napięcia, jak i jednolitością działania.

Były to czasy narodzin socjalizmu polskiego. W czasach, gdy „organiczna praca“ i „pozytywizm“ daleki jednak od idei Comte'a, wszechwładnie zapanaował nad horyzontem inteligencji polskiej, gdy hasło wzbogacania się, robienia majątku, stało się obo-

wiążącym narodowo dla naszych inżynierów, rolników i przemysłowców, a w związku z tem wysunęła się na czoło działania politycznego ugoda z rządem rosyjskim, w tych czasach, gdy marły ostatnie wspomnienia o roku 63-im, zaczynał się mocny, wyteżony ruch społeczny, któremu sądzono było pozostawać przez dwadzieścia z górą lat jedynym wyrazem prawdziwego narodowego życia Polski, jedyną oznaką czynnego protestu przeciw gwałtom i prześladowaniom, jedynym szczerym głosem, domagającym się zerwania pęt i stanowienia o sobie.

Socjalizm polski porwał śmiałą ręką wypuszczony przez konających męczenników 63-go roku sztandar sprawy polskiej i zdołał go utrzymać wysoko. Jednym z tych, którzy najwięcej się do tego przyczynili, był Piłsudski.

12 lipca 1894 r. wyszedł pierwszy numer „Robotnika“, którego redaktorem był Józef Piłsudski. Wraz z numerami „Robotnika“ rozchodziły się po kraju nowe myśli, które, szukając Polski, chciały ją oprzeć na szerokich masach proletariatu, niosąc im dobrą wieść o wyzwoleniu drogą wykrzesania z serca narodu świętej iskry czynu. Od słowa trzeba było przejść do działania przez „stawanie oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, przez „pogardę naglej a niespodziewanej śmierci“.

Piłsudski rozwijał w sobie plan rewolucyjnego wychowania narodu. Działalność wychowawcza wyraźnie cechuje jego pracę.

Zrozumienie doniosłości akcji zbiorowej, należyte wniknięcie w psychologię tłumu i w isto-

tę odpowiedzialności jednostki, wysunięcie na plan pierwszy siły moralnej i prawdziwa ocena jej roli — oto momenty, charakteryzujące metody ówczesnej i całej dalszej działalności wychowawczej Piłsudskiego. Piłsudski szukał zawsze wokół siebie nie tylko zdolności, inicjatywy, temperamentu — szukał on przede wszystkim sumienia, a poczynania swe gruntował na wartościach moralnych sił ludzkich.

W ciągu tych prac, władze rosyjskie wykryły w Łodzi drukarnię „Robotnika“ i aresztowały Piłsudskiego. Osadzony początkowo w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a potem w szpitalu w Petersburgu, został wykradziony przez jednego z członków P. P. S., następnie zaś udał się do Krakowa i do Londynu.

Po powrocie do Krakowa dojrzewa w nim coraz bardziej myśl o zbrojnym powstaniu. W porozumieniu z przywódcami P. P. S. D. rozszerza ramy taktyki partyjnej. Plany jego, których celem była sprawa narodowa, nie mogą się opierać na jednej tylko klasie, a sytuacja polityczna świata zaczyna być tak niepokojąca, że Piłsudski decyduje się na niezwłoczne realizowanie swych zamierzeń. Wojna rosyjsko-japońska wisiała w powietrzu, chodziło przeto o przeszkodzenie mobilizacji w Królestwie. Wybiera się do Królestwa, Litwy, Rusi i Rosji, konferuje z politykami, bada grunt, chce rozbudzić poczucie konieczności walki i zastaje wszędzie nieprzygotowanie do czynu, niezrozumienie jego roboty, poczucie bezsiły, tę rzecz najstraszniejszą dla organizatora sił narodowych. Jedzie do Japonji, chcąc w porozumieniu z nią wywołać ruch powstańczy

na tyłach armji rosyjskiej, spotyka się tam jednak z Dmowskim, który, będąc jego antytezą polityczną, uniemożliwił mu zamiary.

Rząd rosyjski przeprowadził mobilizację. P. P. S. odpowiedziała na to pamiętną demonstracją 13 listopada na placu Grzybowskim, która była pierwszą jaskółką walki na śmierć i życie z caratem. Ale wkrótce kontakt Piłsudskiego z kierownictwem partyjnym został przerwany na skutek strejku kolejowego, który go zastał w Krakowie, przedewszystkiem jednak na skutek różnicy w zapatrywaniach politycznych. Walka porwała w swój wir prawie wyłącznie klasę robotniczą, której przywódcy propagowali konieczność równoległej akcji z rewolucją rosyjską, walki żywiołowej, bez wskazań politycznych, mogącą być tylko echem tego, co się działo w Rosji. Nie było konkretnych rozkazów, nie było taktycznych posunięć, nie przyświecał całemu ruchowi doraźny cel, a strejk stał się sam celem, zamiast być tylko metodą. Wkrótce zorganizowała się reakcja, która zaczęła przeciwdziałać ruchowi rewolucyjnemu. Myśl Piłsudskiego ziścić się nie mogła, powstanie narodu do walki było rzeczą przedwczesną.

Jako przygotowanie do tej walki, postanowił stworzyć Piłsudski Organizację Bojową, której zadaniem było utworzenie zawiązku narodowej siły zbrojnej, przyzwyczajenie społeczeństwa do samodzielnych poczynań, wreszcie wykształcenie oficerów i żołnierzy w małej wojnie. Bojówka Piłsudskiego nie odegrała wprawdzie decydującej roli politycznej, zorganizowała jednak i skupiła ludzi, wyrabiając ich pod względem karności, posłuszeństwa i ducha



inicjatywy. Na jej tle powstał w P. P. S. rozłam, wynikły z powstańczego charakteru Organizacji Bojowej. Bojówka została rozwiązana.

W 1908 roku zawiązuje się „Związek Walki Czynnej” o charakterze bezpartyjnym, fachowo-wojskowym z K. Sosnkowskim na czele. Piłsudski wypowiedział się wówczas przeciw dalszemu trwaniu metody zamachów i aktów terrorystycznych w Królestwie. Lata rewolucyjne przyniosły przegraną. Trzeba było przygotowywać się na przyszłość, czekać na chwilę, w której stosunki polityczne wytworzą taki stan rzeczy, że będzie możliwem pokusić się o rzucenie na szalę wypadków zorganizowanej polskiej siły wojskowej. W tym celu należało wytworzyć typ żołnierza polskiego.

Jeśli się uwzględni, że od r. 1831 nie było w Polsce armji, a od r. 1863 nie było wogóle żołnierza, że społeczeństwo trwało w przymusowym pacyfizmie, że w ten sposób samo pojęcie czynu orężnego zaginęło, a razem z nim zaginęła również wola do walki, to tem wyraźniej, tem jaskrawiej występuje niespożyta zasługa Piłsudskiego. On jedyny rozumiał treść sprawy, wyczarował z klęsk historycznych, z tradycji bohaterstwa, z krain zapomnienia żywego w krwi i ciele żołnierza polskiego.

Do jakich głębi narodowego bytu trzeba było zejść, jakie olbrzymie psychiczne przeszkody przezwyciężyć, jaką żelazną moc posiadać, aby w rozbiciu opinii publicznej, w panoszącej się polityce ugody i reakcji społecznej znaleźć ten mocny grunt, na którym można było tworzyć podstawy wojska? W r. 1910 został zalegalizowany „Związek Strzelec-

ki” we Lwowie i w Krakowie. Powstają również „Drużyny strzeleckie”. Piłsudski tworzy szkoły oficerskie i podoficerskie, letnie kursy obozowe, wysyła instruktorów do Królestwa, na Litwę, Ukrainę, dalej na zachód do miast belgijskich, francuskich, szwajcarskich. „Strzelec” jednoczy wszystkie klasy społeczne, wszystkie ugrupowania ideowe, urabia wolę, kształci charaktery, uczy znoszenia trudów i niewygód, jednym słowem łączy, organizuje i przesącza w dusze głębokie ujęcie tego, czym jest wojna, zrozumiana jako walka o wolność narodu.

Młodzież garnie się tłumnie pod sztandary „Strzelca”. To, co jej pod nimi daje Piłsudski, ma w sobie coś rewelatorskiego: w ślepej wierności dla sprawy wyrabiają się ręce, które pochwycą stare, w krainach legendy przechowane chorągwie i pójdą pod ich łopotem jeszcze raz wskrzeszać zapomniany w Polsce szczek oręża, jeszcze raz radośnie kłaść młode życie na ołtarzu Ojczyzny.

Legenda zmartwychwstaje. Szary mundur strzelecki, ten sam mundur, który w kilka lat potem okrył się nieśmiertelną sławą w krwawych bojach pod Łowczówkiem, nad Wisłą, Styrem i Stochodem, staje się powoli żywym symbolem powstałego do życia honoru wojskowego.

„Wszędzie żołnierzem się szczyć — u nas żołnierza się wstydzą” — mówił Piłsudski, i wyteżzał wszystkie siły, rozwijał zdumiewającą działalność w celu wychowania budzącego się z wieloletniego snu żołnierza. A ten sen był snem ciężkim, trudnym do ocknienia. Nad wszystkim górowała nie-

wiara w siły narodowe, chęć pójścia drogą wzdłuż linii najmniejszego oporu.

I trzeba było dopiero groźnego widma wojny między Rosją a Austrią i ujrzenia wynikających stąd możliwości, aby względnie nielicznym oczy się otworzyły, a hasło „do szeregów” zabrzmiało, jak trąbka do apelu.

Sytuacja polityczna parła coraz wyraźniej do wojny. Splot sprzecznych interesów państwowych stawał się coraz bardziej zagmatwany, na Bałkanach wrzało, aż wreszcie doszło do tego, że byle drobiazg mógł już spowodować wybuch. Wybuch ten nastąpił wraz z wojną bałkańską. Ludzie zobaczyli, że dzieją się rzeczy wielkie. Opinia publiczna zaczyna się konsolidować. Powstaje Komisja Tymczasowa stronnictw niepodległościowych, zaczyna funkcjonować „Skarb Wojskowy”, Związki Strzeleckie i Drużyniackie zaczynają szybko się mnożyć. Widmo wojny z Rosją budzi zapal i gotowość do czynu. Walka o niepodległość stała się zagadnieniem aktualnem; ze stronic książek historycznych przechodzi w sferę życia, przygotowuje sobie mocny grunt dla poczynań orężnych.

Jednak, wraz z zakończeniem się wojny bałkańskiej, w łonie społeczeństwa powstają niesnaski, a pewne czynniki polityczne chcą młody ruch wojskowy rozbić. Trudności organizacyjne i finansowe przeszkadzają dalszej pracy, i niewiele brakowało, aby rzecz upadła.

Nieprzygotowanie—oto straszne niebezpieczeństwo, które groziło Polsce, oto upiór, który Piłsudski ustawicznie widział przed sobą. Wolności nie

zdobywa się za darmo: jest ona nagrodą wysiłku, na który naród musi się zdobyć.

Rzeczy do niedawna, wydawało się, niemożliwe, nabierają [cech prawdopodobieństwa, możliwości — pewności wreszcie. Wojna powszechna, o którą modlił się Mickiewicz, zbliżała się coraz bardziej. Nie pomogła nadludzka praca Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników; naród jest rzeczą olbrzymią i najsilniejsza nawet wola w ciągu niewielu lat nie potrafi z tej wielkiej sennej masy wykrzesać blasku czynu.

Piłsudski zdążył przeorać tylko najbardziej szlachetną glebę dusz polskich; narodu, jako całości, porwać za sobą nie miał czasu. Nie czekała na przygotowanie się Polski wielka wojna światowa; nie usłyszała niewolna, przykuta nieszczęściami dusza polska tętentu zbliżającej się dziejowej zawieruchy; nie porwały się ręce mas ludowych do zrywania łańcuchów.

Stanęła tylko garść niewielka żołnierza, o największym poziomie bohaterstwa. Z rycerską pieśnią na ustach, wolne w duchu, żadne sławy, w sumieniu czujne, biorąc na siebie odpowiedzialność za bierność całego narodu, poszły w bój nieliczne oddziały pod znakami Piłsudskiego.

Z chwilą wybuchu wojny, sprawa polska wynurzyła się odrazu z mroku zapomnienia dyplomacji. Z zadziwiającą zgodnością zdano sobie sprawę w Paryżu i Londynie, w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu z tego, że dziejowa fala, która naruszyła równowagę polityczną Europy, wyniosła na swój szczyt zagadnienie samoistnego bytu państwowego Polski. Tem tłumaczy się ukazanie się oficjalnych i półoficjalnych enuncjacji w tej sprawie, usilne starania wszystkich stron wojujących, aby przechylić sympatje Polaków na swoją stronę, wreszcie żywy niepokój, któremu dawała wyraz Rosja, dotyczący mobilizacji w Królestwie. Posypały się obietnice.

Chwila była dziwnie osobliwa. Pierwszy raz od wielu lat Polska zyskała prawo ważkiego głosu, więcej, bo możność konkretnego czynu politycznego i wojskowego. To właśnie czuły państwa zaborcze i z tego poczucia wypływała ich polityka, która się starała tę możność działania wykorzystać i dać w ten sposób ujście jaknajmniej dla siebie niebezpieczne poczynaniom polskim. Niemcy ograniczyły się do niewyraźnych obietnic, Rosja sformułowała hasło zjednoczenia Polski pod berłem cara i zgodziła się

na utworzenie sławetnego legjonu Gorczyńskiego. Austria wreszcie, która czuła się politycznie, najslabszą, a przytem związaną wobec Polaków dawniejszymi swobodami i popieraniem ruchu wojskowego, wyteżyła wszystkie siły, zużyła całą swą dyplomatyczną przebiegłość, aby ten ruch wojskowy poszedł po linii życzeń austrijackich, t. zn. aby się zamknął w ramach dynastycznego interesu.

Gdy w dniu 6 sierpnia 1914 r. kompanja kadrowa strzelców Pilsudskiego przekraczała granice Kongresówki — czyniła to jako pierwszy oddział wojska polskiego, które miało być wyłonione z narodu, a szło walczyć za polską i tylko polską sprawę, niezwiązane z żadną obcą racją stanu. Ta niezależność wojska polskiego trwała bardzo krótko.

Królestwo nie odezwało się na apel Pilsudskiego. Rząd rosyjski zdołał przeprowadzić mobilizację w Królestwie i to z bardzo dobrym dla siebie wynikiem. Nieprzygotowanie polityczne okazało się w całej pełni. Z jednej strony naród pozwolił się zasuggestjonować odezwą Wielkiego Księcia; z drugiej hasło wojny z Niemcami obudziło wszystkie uczucia antyniemieckie, do czego zresztą sami Niemcy znacznie się przyczynili przez swe barbarzyńskie postępowanie w Kaliszu.

Naród się nie orjentował, że, bijąc się z Niemcami, bije się za sprawę Rosji. Nie orjentował się, że ofiara z krwi tylko wówczas jest złożona na ołtarzu sprawy narodowej, gdy walczy się pod własnymi sztandarami. Nierozbudzona politycznie, deprawowana przez siły wrogie i, niestety, przez własny obóz bezwiary, bezczynu i ugody, opinja publi-

czna Królestwa nie zrozumiała myśli Piłsudskiego. Nie zdobyła się na decyzję wywalczenia sobie wolności własnym wysiłkiem.

To też Królestwo na czyn zbrojny strzelecki odpowiedziało milczeniem.

Ale i w Galicji rzeczy nie najlepszą poszły koleją. I znów dwa czynniki złożyły się na to. Galicja zrozumiała wprawdzie konieczność walki z Rosją, ale nie potrafiła się wyzwolić z tego zakorzenionego habsburskiego lojalizmu, w jakim tkwiła oficjalna polityka polska od półwiecza. Myśl o samotnem poczynaniu wojskowem wydawała się politykom galicyjskim niemożliwą do przeprowadzenia. Znowu niepewność i brak ufności we własne siły, znowu liczenie na obcych, szukanie u nich pomocy, a nawet kierownictwa, znowu wszystko to, przeciw czemu Piłsudski wystąpił z całą swoją energją.

Konieczna wówczas dla wysłanych już w pole oddziałów polskiej siły zbrojnej konsolidacja opinii politycznej Galicji nastąpiła wprawdzie, ale za cenę miski soczewicy rzekła się prawa swej niezależności politycznej. Powstał Naczelny Komitet Narodowy z hasłem „austryjackiej” orientacji. Utworzył Legjony polskie, ale komendę nad nimi oddał władzom wojskowym austryjackim. Stworzył pozory wojska polskiego, ale zgodził się na uznanie ich za „landsturm” austryjaki.

Nie było wyboru. Gra była rozpoczęta, siły natężone, wojna zdeklarowana. Piłsudski musiał się liczyć z wytworzonym stanem rzeczy, z głodem i chłodem we własnych szeregach. Strzelcy musieli złożyć przepisaną austryjacką przysięgę. Moment

ten był tragedją najgłębszą duszy żołnierza i duszy wodza. Cudowny, wymarzony sen o wojsku polskim został w znacznej mierze spaczony. Zawiódł rząd narodowy, na którego utworzenie się w Warszawie liczone. Warszawa stroiła wówczas kwiatami kozaków i nie myślała o tych swoich najwierniejszych synach, którzy z karabinem w rękę, z pieśnią żołnierską na ustach, niezłamani ciężarem narzuconej przysięgi, marzyli o wolności, którą nieśli w swych duszach i na ostrzach swoich bagnętów.

Wojna rozlewała się coraz bardziej, jak lawa wulkanu, po nieszczęsnym kraju. Nastają ciężkie dla legionistów bitwy, krew się leje, z szeregów ubywają najlepsi żołnierze—a jednocześnie rośnie, potężnieje, rozwija się siła, zaklęta w sercu żołnierza. Przez śmierć i przez rany, przez trud i udrękę rodzi się zahartowany na wszystko, świadomy swej dziejowej roli żołnierz polski.

Ta krwawa praca żołnierska ma już swoją zakończoną dzisiaj bohaterską historję. Czyn, podjęty jako zmartwychwstanie legendy, zaczyna już sam przechodzić w kraj legendy: tak to prędko czas mija w chwilach wojny. Z legendą tą jest ściśle związane nazwisko Piłsudskiego jako twórcy i inicjatora Legionów, nietylko jako tego, który na siebie wziął odpowiedzialność przed dziejami za czyn, ale jako żywego symbolu wojującej o swe wyzwolenie Polski, ukochania żołnierzy, pierwszego żołnierza budzącego się do życia narodu.

Stosunek żołnierza do wodza staje się czemś jedynem w swym rodzaju: bezwzględne zaufanie, cześć synowska, a miłość... Wiedzą ci, co mieli zaszczyt

i szczęście służyć w I Brygadzie Legionów Polskich, jaką miłością otacza żołnierz swego Komendanta.

„Sam Dziadek powiedział...“, „sam Dziadek wydał rozkaz...“ oto słowa magiczne, wypowiedź ostateczna, która wszechwładnie przesądza rzeczy w sposób definitywny. Stosunek uczuciowy jest obustronny. Trzeba tylko posłuchać, jak Piłsudski mówi o swych żołnierzach. Z jakim głębokim rozczuleniem ten twardy człowiek mówi o swoich „dłubioskach“, o tych małych, szarych żołnierzyczkach o dziecinnych twarzyczkach, których władną dłonią prowadził w piekło wojny.

Gdy mowa o Piłsudskim, jako wodzu, jego organizacja psychiczna uwypukla się niesłychanie. Ten człowiek kocha wojnę. Całe jego życie było ciężką walką z warunkami i z wrogiem — a może jaki atawizm rycerski odżył w krwi jego — bo wojna jest tym żywiołem, w którym Piłsudski czuje się najlepiej. Manewr jest jego ulubioną metodą, którą rozporządza po mistrzowsku. Duch inicjatywy łączy się w przedziwny sposób z ostrożnością; wola zwycięstwa z oszczędzaniem krwi swoich żołnierzy.

Intuicja pozwala mu przewidywać w sposób szybki, bystry i pewny; ruchliwość myśli i niezależność od form zewnętrznych daje mu możność przystosowania się do warunków. Jeśli głównem zadaniem wodza jest przeprowadzenie swojej woli i realizowanie swych zamierzeń na polu walki, to Piłsudski w najtrudniejszych okolicznościach zadaniu temu sprostał całkowicie.

Jego brygada niejednokrotnie dokazywała cudów wytrwałości, odwagi, inicjatywy. Takie bitwy, jak

bój pod Łowczówkiem, jak boje jesienne 1915 r. na Wołyniu, jak największa bitwa Legionów pod Kołodją w lipcu 1916 r., w których zrealizowały się całkowicie wszystkie żądania, stawiane wojsku i wodzowi przez fachową naukę, są czemś niepospolitem nawet w tej pełnej zdumiewających historii wojennych eposów, która się nazywa wielką wojną. Uczenni taktycy będą o tych rzeczach kiedyś pisali, a przyszli nasi wojskowi będą się na nich uczyli swego rzemiosła.

W żołnierzu, jak w zwierciadle, odbija się duch wodza. Istnieje tajemnicze promieniowanie z duszy do duszy, które stanowi o wpływie wychowawczym ludzi. Piłsudski wpływ ten posiada w zadziwiającym stopniu. Ludzie, którzy jeszcze bezpośrednio przed wojną nic z żołnierką nie mieli wspólnego, pod jego wpływem zmieniają się w starych, wytrawnych wiarusów. Kształci się pierwszorzędnny korpus oficerski, o nieporównanej wartości moralnej, o wszystkich cechach, które winny stanowić chlubę regularnej armii.

Niektóre nazwiska zyskały już sobie prawo obywatelstwa w szerokiej opinii [polskiej]. Śmigły, Belina, Orlicz, Bukacki... I najbliższy współpracownik Piłsudskiego, pułkownik Sosnkowski: primus inter pares korpusu oficerskiego, człowiek o wyrafinowanej duszy kulturalnego Europejczyka, utalentowany esteta, żołnierz srogi, bystry — idealny szef sztabu, a dziś generał i wiceminister wojny, którego żelaznej pracy organizacyjnej wojsko polskie zawdzięcza niesłychanie wiele.

Brygada, skuta w potężną całość organizacyjną

żelazną wolą Piłsudskiego, przejęta jego duchem, jest tworem tak w sobie zwartym, tak w swej charakterystyce psychicznej wykończonym i całkowitym, że stanowić będzie wiecznie ciekawy problemat dla psychologów i artystów, dla badaczy zbiorowości ludzkiej, dla historyków polskiego oręża.

Dzieje I Brygady Piłsudskiego są już dziś, przynajmniej w głównych swoich zarysach, dość znane ogółowi polskiemu, i, sądźmy, nie trzeba tu ich szeroko opisywać. I typ żołnierza nie jest społeczeństwu obcy; zna ono „Piłsudczyka“, i wykazało niejednokrotnie, że umie się poznać zarówno na jego swoistej odrębności, jak i na wysokiej wartości oralnej.

Tak tedy szczupły załazek wojska, wojska, w którym Piłsudski widział przedewszystkiem kadry narodowej armji, został przez niego powołany do życia. Niestety, jak to już wspominaliśmy, prawne stanowisko Legjonów nie dawało im charakteru tych kadrów, a zależność od władz austriackich ciążyła w sposób fatalny na całej akcji. Ugodowe żywioły galicyjskie w porozumieniu z coraz to wyżej podnoszącą głowę ugodą w Królestwie, opanowawszy N. K. N., nie odważyły się prowadzić wyraźnie polskiej polityki. Związawszy sprawę polską ze sprawą austriacką, szły powolnie za inspiracjami płynącymi z Wiednia, a, co się tyczy specjalnie Legjonów, nie umiały, ani nie chciały wywalczyć dla nich charakteru wojska polskiego.

I w tym to momencie tkwi głęboki tragizm legjonów, jak i wszystkich wysiłków Piłsudskiego, dążących do usamodzielnienia się wojskowego i poli-

tycznego od Austrii. Walka między Piłsudskim, a N. K. N-em, między zdrową myślą narodową, a ugodowymi koncepcjami austro-polskimi trwała długo. W rezultacie Piłsudski musiał wstrzymać werbunek ochotników do Legionów, natomiast coraz to baczniejszą uwagę zwracał na powstałą z jego woli Polską Organizację Wojskową, która reprezentowała niezależny od jakichkolwiek obcych czynników wysiłek w kierunku zmilitaryzowania społeczeństwa i tą drogą wydobywania z jego łona czynnika siły zbrojnej narodowej.

Kryzys, ciągle grożący Legionom, wybuchł wreszcie w lecie 1916 r. Skonstatowawszy niemożność wyzwolenia się od władzy wojskowej anstryjaków, szykanowany przez tę ostatnią na każdym kroku, zdecydował się Piłsudski na rzecz ostateczną: podanie się do dymisji. Dymisja ta została przez naczelną komendę armii skwapliwie przyjęta. W ten sposób, zdawało się, pękły ogniwa, wiążące żołnierza I Brygady ze swym wodzem.

Takie wyjście zostało przyjęte zarówno przez wojsko, jak i przez świadome społeczeństwo rozpaczą. Jak to? Człowiek, który stworzył Legiony, człowiek, który stanowił uosobienie całej ich myśli politycznej, wychowawca dusz, wódz ukochany, odwraca się od sprawy, za którą tysiące oddały swoje życia? Rychło jednak zrozumiano i uznano motywy kroku Piłsudskiego; co dziwniejsze, stosunek żołnierzy do wodza bynajmniej nie został zerwany przez fakt dymisji; wprost przeciwnie, oczy wszystkich były w dalszym ciągu zwrócone na Komendanta, dopytywano się ustawicznie, co on robi, co my-

śli, jakie daje wskazania. Można powiedzieć, że Piłsudski zajął jeszcze wyższe stanowisko; — z wodza żołnierza stał się wodzem narodu.

Przez zerwanie ostateczne z czynnikami obcymi, przez ten czyn, dla żołnierskiej jego duszy wprost bezprzykładnie ciężki, przez ofiarę dobrowolną swego prawa mieczowego, Piłsudski stanął na najwyższym poziomie bohaterstwa i to zrozumiał cały naród. Stracił prawo rozkazywania wojsku; zyskał prawo rozkazu wobec Polski. Gdy przyjechał w grudniu do Warszawy, ludność witała go, jak tryumfatora. Wielkość ducha odniosła zwycięstwo w istocie moralnej narodu. Nie było żadnego prawdziwego serca, któreby nie czuło, że Piłsudski jest ucieleśnieniem najświętszej woli polskiej.

Przez akt 5 listopada 1916 r. Niemcy i Austriacy uznali niepodległość Królestwa Polskiego. Rzecz oczywista, że nie chodziło tu bynajmniej o sympatię dla Polaków, grał w tem wszystkim rolę jedynie dobrze zrozumiany własny interes. Dla nas atoli otwierały się wręcz nowe widoki realizowania własnej państwowości. Piłsudski nie uchylił się od tej pracy. Niepodległość, o ile nie miała być prawnopolską fikcją, musiała znaleźć oparcie w potężnej i jedynie od własnego rządu zależnej sile zbrojnej. W tem rozumieniu rzeczy wszedł w skład Rady Stanu z konkretnym programem wojskowym, polegającym na użyciu Legjonów za kadry wojska, uzupełnieniu ich na razie przez werbunek ochotniczy, a następnie przez pobór przymusowy. Jako referent wojskowy Rady Stanu rozwinął żywą działalność: zorganizował biura Komisji wojskowej, która miała się stać

przyszłem ministerjum wojny, nawiązał kontakt ze społeczeństwem przez Pomocnicze Komitety Wojskowe przy P. O. W., rozsiane licznie po wszystkich powiatach Królestwa, utworzył w łonie Komisji wojskowej specjalne referaty propagandy wojskowej, przemysłu wojennego, opieki. Zdawało się, że ta gorączkowa praca wyda pożądane rezultaty—niestety, jak zawsze, tak i tu na przeszkodzie stanęła zła wola obcych i niezrozumienie, ugoda i brak jasnej woli u swoich.

Mocarstwa centralne chciały, aby wojsko polskie było całkowicie od nich uzależnione.

Rada Stanu w większości swej składała się z ludzi politycznie niewyrobionych, nieposiadających programu wojskowego lub nie umiejących go okupantom narzucić. Swoje bezsprzeczne atuty polityczne Rada Stanu zmarnowała bezpłodnie, okoliczności sprzyjających wyzyskać nie potrafiła, a w miarę utrudniania się sytuacji brnęła w coraz to bardziej płaską ugodę. Pilsudski z kilkoma oddanymi sobie ludźmi był odosobniony, niezrozumiany; a wszystkie jego poczynania były na każdym kroku paraliżowane.

Te smutne czasy znane są dostatecznie ogółowi.

Złowrogie fatum zawisło nad każdym prawdziwie wyzwoleniczym poczynaniem. Powtórzyła się raz jeszcze historia, której świadkiem był naród już tyle razy w ciągu swej długiej niewoli. Na czoło oficjalnej polityki polskiej wysunęli się ludzie bierni, bez inicjatywy, bez konkretnego planu działania, bez tej wielkiej ambicji narodowej, która jest w stanie przezwyciężać przeszkody i narzucić światu swoją wolę.

Trwożne dusze lękały się wszystkiego, a niezadowolenia okupantów najbardziej.

Cały czas pracy Piłsudskiego w Radzie Stanu był ustawicznym zmaganiem się z przyziemną, miałką polityką większości. I, jak to często bywa, pigmeje uniemożliwiły olbrzymowi jego zamierzenia.

Piłsudski z rozpaczą widział, jak szybko toczy się w dół polityka T. Rady Stanu po coraz bardziej pochyłej płaszczyźnie. Ostrzegał i groził, próbował wykrzesać skry czynu, zapowiadał swoje podanie się do dymisji — napróżno.

Sprawa wojska nie postępowała naprzód; przeciwnie, było coraz gorzej. „Abteilung Polnische Wehrmacht“ przy generał-gubernatorstwie Warszawskiem werboowało ochotników, napływających bardzo zresztą nielicznie, aby z nich tworzyć drobne oddziały, niezależne od polskiej władzy, ale zato będące całkowicie w ręku okupantów.

Szerokie plany polityczne Piłsudskiego, zmierzające ku konsolidacji stronnictw politycznych i powołaniu przez nie Rządu Narodowego rozbiły się również o brak mocnej woli, o brak śmiałości u pewnych grup i ludzi. Opinia publiczna była rozproszona i w najwyższym stopniu zdemoralizowana przez bezczynność Rady Stanu. Trudno było budować na tak chwiejnym gruncie.

Stało się jasnem, że T. Rada Stanu jest placówką straconą. Zarówno przedstawiciele lewicy niepodległościowej, jak i sam Piłsudski, nie byli w stanie ponosić dłużej odpowiedzialności za zaprzepaszczenie wojska, za nieudolność polityczną tego nie-

szczęsnego ciała. które zostawiło po sobie smutną w historii pamięć.

Piłsudski podał się do dymisji.

Wkrótce potem Niemcy zaaresztowali go, a następnie wywieźli do Niemiec.

Pod kłamliwemi pretekstami sfalszowania przepustki do Krakowa i chęci przedostania się do Rosji, generał-gubernatorstwo warszawskie ośmieliło się podnieść rękę na człowieka, który od początku wojny prawie że sam jeden reprezentował wszystko to, co jest w Polsce mocne, żywe i twórcze.

Piłsudskiego internowano wraz z jego byłym szefem sztabu pułkownikiem Sosnkowskim. Łącznie z tym faktem nastąpiły najdziksze represje polityczne, skierowane przeciw lewicy niepodległościowej oraz P. O. W., t. j. tych ugrupowań, które działały w ciągłym kontakcie z Piłsudskim.

Przeszedł z górą rok czasu. Rok przełomowy pod każdym względem, wielki rok ostatecznych zmagania się olbrzymich potęg świata, w którym padła powalona siła niemiecka przez bardziej współczesne, w twórczości swej żywothniejsze wielkie demokracje Zachodu. Dla nas rok ów pamiętny zostanie na wieki początkiem nowego życia. Od największych klęsk i upokorzeń, od nastraszających prześladowań i niedoli los nas podniósł do tego decydującego dla nas stanowiska, które zajmujemy dzisiaj nie tylko wobec naszej własnej przyszłości, ale wobec zagadnienia politycznego bytu Europy. Sprawa polska zapoznana i systematycznie zapoznawana przez cały wiek XIX, stała się nagle, w ciągu nie miesięcy już, ale tygodni i dni,

najważniejszym problematem dyplomacji—osią rozważań kongresu paryskiego. Wie dziś każdy, że od słusznego i sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy polskiej zależy bezpieczeństwo świata.

W tym decydującym okresie, w którym, jak z mgławicy, wylaniają się kontury nowego ukształtowania się stosunków politycznych i społecznych, sprawa polska rokuje jaknajpiękniejsze nadzieje. Wydaje się być rzeczą pewną, że Polska obejmie nie tylko nasz właściwy teren etnograficzny, ale i te przyległe terytoria, od których jej życie ekonomiczne, a co w ślad za tem idzie, i istotna niepodległość nie byłoby możliwe.

Czy zawdzięczamy to jedynie zwycięstwu entente'y? Rzecz oczywista, że zwycięstwo jej było warunkiem naszego odrodzenia, że bez tego zwycięstwa zmartwychwstanie Polski nie byłoby do pomyślenia. Czynniki ten nie od nas zależał. Poza nami odbył się pogrom Niemców.

Jednak każdy, kto nawiązał czucie z siłami, działającymi w historii, kto próbował wyrozumieć bieg dziejów w jego ciągle twórczym, ciągle żywym potoku, wie, że zmartwychwstać może tylko to, co jest żywe, i że tworzyć potęgę może tylko siła. Gdybyśmy nie reprezentowali żadnego źródła siły, gdybyśmy się zdali tylko na cudze poczucie sprawiedliwości, dyplomacja europejska nie chciałaby i nie mogłaby zrobić dla nas cokolwiek. Sprawiedliwość dziejowa nie splywa na narody, jak łaska niezasłużona. Sprawiedliwość narody muszą brać same. A jest to rzecz trudna, wymagająca niejedno-

krotnie największych wysiłków, najszczytniejszego wyteżenia woli.

W momencie przełomowym, w którym Piłsudski przybył do Warszawy — owego pamiętnego 10 listopada 1918 r., w dniu, który był pogromem dla Niemiec, a zwiastunem wolności dla nas — po raz pierwszy od tylu lat wytworzyła się sytuacja, w której od nas samych zaczął zależeć nasz los.

Wieżień magdeburski zjawił się jako symbol możliwości samoistnego poczynania. Zrozumiała to Warszawa, zrozumiał to kraj cały. Wszystkie oczy utkwione były w tego człowieka, który tylekroć udowodnił, że umie chcieć i wolę swoją w czyn zmieniać. W ręku Piłsudskiego znalazł się cały los narodu. Wszystkie ugrupowania i wszystkie stronnictwa podporządkowały mu się bez zastrzeżeń, oczekując jego inicjatywy.

A sytuacja była tak groźna, jak nigdy może przedtem. Kraj był pozbawiony władzy, gdyż obcej i narzuconej przez Niemców Rady Regencyjnej uznać nie mógł i nie chciał. Niemcy byli nadal okupantami, i kto wie, czy stan okupacji nie przeciągnąłby się jeszcze przez długie miesiące, gdyby odziały P. O. W. nie rozbroiły ich w ciągu dni kilku. W Lublinie utworzył się rząd lewicowy, przyjęty wrogo przez sfery prawicowe.

W Rosji szalejąca rewolucja bolszewicka o charakterze imperjalistycznym i przeciwpolskim, w Niemczech gwałtowny przewrót polityczny oraz pierwsze poddmuchy rewolucji społecznej.

Polska nieurządzona, niezbudowana, bez aparatu administracyjnego i wojskowego, bez granic,

bez pieniędzy, wciśnięta, jak wyspa, między dwa oceany ognia—oto, jak się rzeczy miały w końcu listopada 1918 roku.

Jeśli do tego dodać, że rozprzegająca się wschodnia armja niemiecka, zajmująca t. zw. Ober-Ost, Ukrainę, Krym—licząca setki tysięcy uzbrojonych ludzi, zdecydowała się na powrót do kraju najkrótszą drogą przez Polskę—a powrót taki w ówczesnych warunkach byłby równoznaczny z najazdem Hunnów—oraz, że miejscowi socjal-demokraci zdecydowali się na wywołanie rewolucji bolszewickiej w kraju — to może staną się jasnymi te niebezpieczeństwa, jakie ze wszystkich stron zagrażały Polsce.

Taką była sytuacja, którą komendant Piłsudski zastał po swoim powrocie do kraju.

Przez tę sytuację przebrnąć zwycięsko, zorganizować wojsko, władze, skarb, zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne—oto niesłychanie trudne zadania, przed którymi stanął Piłsudski.

Pracy tej wytknąć drogę zdołał Komendant. Wykonać ją można było tylko przez całość społeczeństwa. Tymczasem społeczeństwo było nieskonsolidowane wewnętrznie, właśnie partyjne święciły wprost triumfy, a radość z przepędzenia najeźdźcy była przytłumiona przez gwałtowne ataki jednych organizacji partyjnych na drugie. Praca państwowotwórcza stokrotnie się utrudniała w tych warunkach.

Jakim był plan działania Piłsudskiego? Może byłoby przedwczesnem dziś już dać na to pytanie odpowiedź, gdy plan ten jeszcze zrealizowanym nie

został;—wszelako można go dziś ująć w najogólniejszych przynajmniej rzutach.

Wynikał on niewątpliwie z bardzo bystrego zorientowania się w zawilej sytuacji, z głębokiej znajomości naszego polskiego życia publicznego, i wreszcie z tej cechy każdego czynu Piłsudskiego, którą można nazwać pedagogiczną, a którą podkreślaliśmy już uprzednio.

Polska była wyspą względnego spokoju wśród dwóch oceanów rewolucji. Ten spokój należało utrzymać za wszelką cenę, a to ze względu zarówno na to, że w wirze rewolucji organizowanie podstaw życia państwowego nie byłoby rzeczą możliwą, jak również, że Polska potrzebowała pomocy zwycięskich demokracji zachodnich, a pomoc ta mogła być udzieloną jedynie i wyłącznie wówczas, gdyby entente'a wiedziała, że ojczyzna nasza będzie na wschodzie Europy czynnikiem ładu i porządku i w ten sposób przyczyni się do ostatecznego zlikwidowania zawieruchy wojennej.

Z drugiej jednak strony zarówno zaraźliwy przykład rewolucji sąsiednich, jak i nabrzmiałe i bolesne zagadnienia wewnątrz naszego organizmu społecznego wskazywały na konieczność daleko idących zmian w ustosunkowaniu społecznem naszego życia, konieczność, podniesioną już w bardzo jaskrawej formie przez manifest t. zw. rządu lubelskiego, który na kilka dni przed przybyciem Komendanta rzucił zupełnie konkretne hasło przebudowy społecznej. Hasła te zostały podniesione w całej swej rozciągłości przez szerokie masy proletariatu fabrycznego, zorganizowanego pod sztandarami Polskiej Partji

Socjalistycznej, przez Polskie Stronnictwo Ludowe, reprezentujące poważne masy włościańskie, oraz przez tak zw. lewicę niepodległościową, t. j. ten obóz polityczny, który zawsze łączył sprawę odzyskania niepodległości z programem zasadniczej przebudowy społecznej.

I w tej trudnej sytuacji Komendant powziął swe decyzje.

Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić, musiało być powołanie rządu, któryby mógł zyskać zaufanie ludności. Zadania takiego rządu były niesłychanie trudne, a samo jego zorganizowanie stanowiło zadanie ponad siły, zważywszy na to, że jako rząd bezpartyjny, musiał on pogodzić partje o wręcz przeciwnych poglądach na zagadnienia społeczne, o dużych rozbieżnościach w zakresie polityki zewnętrznej. Rząd ten musiał dawać gwarancję, że zdoła zorganizować w możliwie szybkim czasie nasze życie publiczne, że nie będzie ani w oczach prawicy, ani lewicy stanowił straszaka reakcji względnie rewolucji bolszewickiej, że doprowadzi kraj jaknajprędzej do zwołania sejmu, który dopiero będzie prawowitym wyrazem woli narodu, wreszcie, że nie wykorzysta czasu przedsejmowego dla tych czy innych celów partyjnych lub klasowych.

W tem rozumieniu rzeczy Komendant powierzył zadanie uformowania gabinetu początkowo Daszyńskiemu, następnie zaś, gdy wysiłki tego zawiodły, Moraczewskiemu. Inicjatywa ta nie dała tych rezultatów, których Piłsudski pragnął. Utworzenie gabinetu koalicyjnego okazało się rzeczą niemożliwą ze względu na zbyt znaczne tarcia między stron-

nictwami, z których każde w swem przekonaniu reprezentowało większość narodu. Moraczewski był zmuszonym zrezygnować z myśli rządu koalicyjnego, utworzył natomiast rząd z przewagą lewicy, przyjęty przez prawicę wrogo.

Niesłuchanie trudna sytuacja rządu Moraczewskiego—sabotaż w stosunku do tego rządu warstw posiadających, nieprzebierająca w środkach agitacja, skierowana zarówno przeciw rządowi jak i osobie Komendanta, która doprowadziła w końcu aż do nieudanego „zamachu stanu“ Sapiehy i Januszajtisa, z drugiej strony kilka wyraźnie niezręcznych i pozbawionych taktu uchwał Rady ministrów lub jej poszczególnych członków—wszystko to nie zdołało ani na chwilę zachwiać prostolinijną, spokojną i głęboko przemyślaną polityką Komendanta.

W ciągu kilku miesięcy, które dzieliły dzień objęcia przez niego zwierzchniej władzy państwowej od chwili upragnionego zwołania sejmu, należało wykonać bezmiar państwowotwórczej pracy. Na czoło tej pracy wysuwa się sprawa wojska, jako najpilniejsza, a zarazem jedna z najtrudniejszych. Sytuacja zewnętrzna wymagała szybkiej i skutecznej obrony granic. Trzeba było w tym celu stworzyć liczną armję, t. zn. zorganizować sztab generalny, ministerstwo wojny, urzędy i dowództwa, trzeba było armję zaopatrzyć i wyszkolić, co wymagało pracy wprost niesłychanej.

Jako kadry wojska wzięte zostały nieliczne bataljony t. zw. „Wehrmachtu“ oraz cała P. O. W., która karnie stanęła do szeregów w ilości kilkudziesię-

sięcy tysięcy swych członków, a w początkach grudnia 1918 r. została wcielona do armji polskiej. W ten sposób skończyła się rola tych ludzi, którzy od jesieni 1914 r. pracowali w najtrudniejszych warunkach przez cztery lata, by, zgodnie z rozkazami Komendanta, wytworzyć niezależny od żadnych obcych sił załazek wojska narodowego.

Do wojska tego weszli w znacznej bardzo ilości oficerowie ze wschodnich korpusów, z wojska rosyjskiego i austriackiego. Łącznie z oficerami legjonowymi, „Wehrmachtu“ i P. O. W. utworzyło się kilka grup oficerskich, wykształconych w odmiennych warunkach, w innej psychologii mas, o różnem wyszkoleniu, które to grupy należało bezwzględnie ze sobą zespolić—złączyć, aby nadać jednolity, najbardziej orężnemu wysiłkowi odpowiadający charakter armji; to zadanie w chwili obecnej jest niemal uskutecznione.

Rekrutacja z konieczności musiała być opartą o werbunek ochotniczy, tak ze względu na wartości moralne tworzącego się wojska, jak również i na to, że istniejące oddziały nie były w stanie odrazu wchłonąć rekruta z poboru.

Sformowane oddziały szły odrazu na pole walki i tam, broniąc Lwowa, czynami swoimi wywalczały nową chwałę polskim sztandarom bojowym.

Gdy późną jesienią 1918 roku mocarstwa centralne zostały rozbite przez zwycięski napór ententy, ojczyzna nasza nie odrazu pozbyła się wrogich jej wojsk, które przez czas jakiś jeszcze pasorzytowały się na jej ciele. Już w listopadzie znaczna część Królestwa i cała zachodnia Galicja pozbyły

się zaborców. Ale na Podlasiu, w Suwalszczyźnie i w Poznańskim Niemcy, a w Galicji zachodniej Ukraińcy podjudzani przez oficerów niemieckich, dopuszczając się najdzikszych represji, okupowali kraj nasz w dalszym ciągu, Śląsk Cieszyński został zajęty przez Czechów, bratnie Wilno jęczało pod niemiecką a następnie pod bolszewicką niewolą, a wybrzeża naszego morza oraz Śląsk Górny znajdowały się w posiadaniu faktycznym Prus.

Wówczas, w zimie i na wiosnę 1919 r. kwestja granic, nieuregulowana definitywnie dotychczas, stanowiła kwestję zupełnie otwartą.

Tak więc Polska była osobliwym tworem państwowym, który powstawał dopiero do życia, czerpiąc moc z wysiłków orężnych młodego i nielicznego jeszcze wówczas wojska, z instynktu państwowo-twórczej tradycji, z postawy najdzielszych jej synów. Pierwszy mur został przebity, niepodległość uzyskana. Drugiem zagadnieniem aktualnem stawiała się sprawa granic i w związku z tem istotne zjednoczenie rozdartego przed stuleciem narodowego ciała.

Było to podwójnie ciężkie zagadnienie. Gdyż granice naszego państwa nie były rzeczą, zależną jedynie od nas. Głos decydujący miała tu entente'a, która początkowo nie umiała ocenić znaczenia politycznego Polski i nawet w warunkach zawieszenia broni z Niemcami nakazała tym ostatnim cofnąć się jedynie do swych granic wschodnich z 1 sierpnia 1914 roku. I trzeba było olbrzymich wysiłków ze strony naszej dyplomacji, aby ustalić jako-tako naszą zachodnią granicę, przytem zostaliś-

my pokrzywdzeni przez niewłączenie Gdańska oraz przez zarządzenie plebiscytu na niewątpliwie polskich terenach.

Ale z drugiej strony zachodziła okoliczność inna jeszcze, a bodaj że groźniejsza dla naszej przyszłości. Okazało się mianowicie, że tyloletnie rozdarcie naszej Ojczyzny wywarło najfatalniejsze skutki na duszę zbiorową narodu, która przestała być jedyną i niepodzielną, natomiast uwidoczniła wielolicowość swego wewnętrznego oblicza. Już galicjanie z królewiami nie umieli się z sobą porozumieć, i w stosunkach ich wzajemnych zaznaczał się pewien separatyzm dzielnicowy. Jednak separatyzm ten stał się widoczny w całkowitem swem napięciu dopiero wówczas, gdy Poznańskie w ostatnich dniach grudnia 1918 r. mimo oporu ze strony „legalistów“ powstało przeciw Niemcom i zrzuciło ich nienawistne jarzmo. Wtedy to znaleźli się politycy, którzy w imię swych partyjnych interesów odważyli się sztucznie pogłębiać różnice między Wielkopolską a resztą kraju, które niewątpliwie istniały na skutek długoletnich wpływów zarówno specjalnego życia politycznego jak i kultury niemieckiej. Przypominamy sobie dokładnie czas, kiedy do Poznania nie można się było dostać bez specjalnego upoważnienia władz miejscowych, kiedy pisma warszawskie nie miały debitu w Wielkopolsce, a rząd centralny w Warszawie nie był przez władze poznańskie uznawany.

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć prawdę, najgorszą bodaj i najbardziej ciężką: wzdłuż granic kordonów, dzielących naszą ojczyznę na części,

powstał mur chiński nieporozumień, obcości i niechęci, który uniemożliwiał komunikowanie się wzajemne. W każdym z trzech byłych zaborów wychowywał się w atmosferze zgnilizny i jadu odrębny typ polaka, którego właściwą ojczyzną była nie Polska, nie kraj cały, ale dzielnica, która go wydała.

I gdy padły kordony graniczne, owa nadbudowa niewoli, ów mur chiński pozostał i trwa do dziś w dalszym ciągu.

Podkreślamy ten fakt dlatego, że oznacza on poważną chorobę naszego organizmu narodowego. Podkreślamy go i dlatego jeszcze, że lekarzem tej choroby mógł być jedyny człowiek w Polsce—Komentant Józef Piłsudski.

Istotnie, symptomata były groźne, a niebezpieczeństwo bardzo poważne. Różnice psychiczne wielkopolanina i królewiaaka zaznaczają się ostro, zróżniczkowanie stosunków społecznych, które w b. zaborach austryjackim i rosyjskim poszło nierównie dalej, niż w Wielkopolsce, doprowadziło do specjalnej gry politycznej działaczy wielkopolskich, którzy chcąc uniknąć u siebie zaostrenia sytuacji społecznej i zachować władzę w swoich rękach, bronili się wszelkimi sposobami przed ingerencją ze strony czynników, reprezentujących warszawskie sfery rządzące.

Tak więc W. Księstwo Poznańskie zorganizowało sobie własną administrację, własny skarb i, co najgorzej, własne wojsko z niezależnym od Wodza Naczelnego głównodowodzącym. Separatyzm posunięto tak daleko, że wojsku temu dano inne dy-

stynkcje, niż jego braciom z za kordonu. I długie miesiące upływały w tym stanie rzeczy, który nie tylko sankcjonował już istniejący separatyzm dzielnicowy, ale go jeszcze bardziej podkreślał i propagował.

* * *

Myślą zasadniczą Komendanta i troską jego nieustającą było doprowadzenie do zwołania sejmu ustawodawczego, który rozstrzygnie zagadnienie władzy w Polsce i zagwarantuje praworządność państwową naszego kraju. Zarówno z tego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia wymagań naszej polityki zagranicznej szybkie zwołanie sejmu stało się koniecznością, której Komendant całym swym wysiłkiem torował drogi. Trzy pierwszorzędne czynniki należało tu ze sobą uzgodnić: sytuację wewnętrzną w kraju, która groziła wybuchem rewolucji, mogącej przynieść nieobliczalne szkody naszej państwowości, moment wychowawczy, niesłuchanie ważny dla narodu, który od tylu lat był pozbawiony możliwości rządzenia się sobą i stosunek do zwycięskiej entente'y, z którą należało wejść w ścisły kontakt — a która w tym celu musiała widzieć zorganizowane legalnie władze państwowe.

Wbrew wszelkim przeszkodom i trudnościom, w zamęcie sporów partyjnych, przesilenia gabinetowego, wraz z którym nowe czynniki objęły ressorty ministerjalne, w zgiełku walk na naszych wszystkich frontach wielka myśl Komendanta ziściła się całkowicie: Sejm został zwołany, prawidłowe wybory przeprowadzone, naród obdarzony swem prawnym przedstawicielstwem.

Zwołanie Sejmu ustawodawczego było tym momentem historii współczesnej Polski, który nie tylko zaważył w sposób zdecydowany na naszych dziejach, ale stanowił wprost epokę w życiu narodowym. I to bynajmniej nie dlatego, aby w związku z tem pierwszorzędnem wydarzeniem zmniejszyły się trudności wewnętrzne, lub zewnętrzne, załagodziły się spory wewnętrzne lub wypłynął nowy, świadomy swej roli czynnik o zdecydowanej woli zbiorowej i możliwości jednolitego czynu.

Wprost przeciwnie, trudności stały się jeszcze większe, właśnie partyjne toczyły się równie namiętnie jak dawniej, a sejm, podzielony na wzajemnie zwalczające się grupy, nie był w stanie zając wyraźnego stanowiska wobec rzeczywistości, nie potrafił dać jasnych wytycznych w zagadnieniach polityki zewnętrznej, jak również nie potrafił przez rząd od siebie zależny zbudować działającego sprawnie mechanizmu państwowego.

Znaczenie Sejmu polega na zgola innych momentach, momentach przedewszystkiem w stosunku do narodu wychowawczych. Chodzi nie o to tylko, aby najwyższa instytucja prawodawcza mądrze i przenikliwie budowała podstawy naszej państwowości — pod tym względem Sejm zawiódł w znacznym stopniu pokładane w nim nadzieje. Nie był bowiem Sejm niczem innem, jak tylko wiernym wyrazem tego, co się w społeczeństwie działo, a wiemy, że działo się nienajlepiej: nizki poziom kulturalny i umysłowy, egoizm klasowy i partyjny, brak wiary w własne siły—oto, co było, i co jest dotychczas cechą mas polskiej publiczności, smutną pozostałość

cią długich lat niewoli. Z wyborów wyszedł sejm taki, jakim był naród: bez wielkiej wiary, bez wyraźnej linii politycznej, bez dostatecznego przygotowania fachowego.

Ale momentem zasadniczym, najważniejszym stało się to, że Sejm jest, że istnieje instytucja, która posiada obiektywne i niezaprzeczalne prawo do posłuchu, której nie podporządkować się nie wolno nikomu. W kraju, w którym od tak wielu lat samo pojęcie prawa stało się czemś obcym, wstrętnym, narzuconem przez czynniki nienawistne i wrogie, po raz pierwszy odezwał się zbiorowy głos, który — gorzej lub lepiej, płycej lub głębiej, — ale przecież mówił w imieniu narodu, mówił, jako legalny czynnik władzy. I aczkolwiek Sejm nie potrafił zorganizować należycie naszego życia państwowego, aczkolwiek niepotrzebnie uchwalił swoją suwerenność, t. zn. sięgnął po nienależne żadnemu zbiorowemu ciału atrybucje i przez to wprowadził chaos do naszych władz naczelných, aczkolwiek nie zdobył się na jasną i świadomą politykę, — to sam ten tylko fakt, że się zebrał, że radzi, że wydaje prawa, zaważył głęboko na psychice polskiego społeczeństwa.

Pierwsze kroki naszej młodej państwowości żadną miarą nie mogły być łatwe, i pod tym względem nikt złudzeń żadnych mieć nie mógł; i jasną również rzeczą było, że Sejm trudności tych nie rozwiąże, że, przeciwnie, wystąpią one tem wyraźniej na światło dzienne. Ale tak być musiało.

Ukrywanie tarć i trudności w łonie społeczeństwa może doprowadzić do ostrego przesi-

lenia. Przeciwnie, należy dać możność zbadania wszystkich niedomagań, wypowiedzenia się wszystkich pokrzywdzonych, stworzyć grunt, na którym jawnie mogą się zetrzeć wrogie sobie kierunki polityczne i społeczne. Tym gruntem jest właśnie Sejm, którego normalnem zadaniem jest decydowanie o najważniejszych zadaniach państwa i dawanie wytycznych odpowiedzialnemu przed nim rządowi, w naszych zaś warunkach — danie krajowi konstytucji. W głębokiem zrozumieniu konieczności zwołania Sejmu Piłsudski zdecydował się wielką tę rzecz przeprowadzić jaknajprędzej, nie zważając na żadne przeszkody, decydując się na wszystkie trudności i ciężary z tem związane.

Nieustępliwa myśl, spokojna i skupiona wola odniosła zwycięstwo w najtrudniejszych warunkach, w jakich ubiegały miesiące końca 1918 i początku 1919 r.

Doprowadziwszy do zwołania sejmu ustawodawczego, Komendant pragnął poświęcić się całkowicie sprawie wojska, który swym czynem zbrojnym ma wykreślić granice naszego państwa. Okazało się jednak, że polityczna praca Komendanta nie była jeszcze zakończona. Sejm jednogłośnie powołał go w dalszym ciągu na zaszczytne stanowisko Naczelnika Państwa, i uchwałą tą okazał zarówno to, że osoba Komendanta nie jest związana z żadną partją, jak i uczcił jego długoletnią pracę i zasługi, jego nieustrudzoną działalność.

Działalność ta wydała swoje owoce.

Jeżeli dziś istnieją u nas zwarte szeregi ludzi, którzy czynnie bronią praw i bytu Ojczyzny; jeżeli

naród polski nie śpi, czuwa i sposobi się do czynu; jeżeli niema dziś nikogo, kto by nie rozumiał roli i potrzeby armii narodowej—to jest to bezsprzeczna zasługa Piłsudskiego.

Powstająca Polska przez pierwsze miesiące swego istnienia największym wysiłkiem wojskowym zdołała utrzymać Lwów, oswobodzić część Wielkopolski oraz posunąć się nieco na wschód, ku terenom litewsko-białoruskim. Ale jej siła zaczepna nie była jeszcze naówczas znaczna, organizacja państwowa była dopiero w załazku i szwankowała pod każdym prawie względem. W tym to trudnym i niebezpiecznym czasie Komendant zdecydował się uderzyć na Wilno, które jęczało naówczas pod najstraszniejszym uciskiem niedawno niemieckim, teraz bolszewickim. Nieprędko zapewne historia wyświetli ten czyn zgoła zjawiskowy, nieporównany w swej świetności i brawurze, związany z olbrzymiemi trudnościami, czyn, przeciw któremu opowiadali się wszyscy dygnitarze wojskowi, nie wierząc w jego powodzenie, zafascynowani nieprawdopodobnemi trudnościami tej inicjatywy. Nieporównana strategia Komendanta osiągnęła tu swój triumf całkowity. Istotnie zamiar był niesłychanie śmiały. Uderzenie na Lidę i na Nowogródek, a więc na wschód było połączone z raidem kawaleryjskim z pod Lidy ku Wilnu, wzdłuż kolei żelaznej, łączącej te dwa miasta ze sobą. W ten sposób stwarzała się sytuacja, w której Wilno było niejako na końcu długiego a cienkiego kija. Wystarczało, aby bolszewicy rzucili większe nieco siły w kierunku jedynej ważkiej arterji komunikacyjnej, łączącej Lidę z Wil-

nem, a Wilno byłoby znowu stracone wraz z tymi oddziałami naszego wojska, któreby zdołały je zająć.

I mimo tego ryzyka Komendant zarządził odpowiednie przegrupowanie sił naszych. Na wyprawę wileńską przeznaczono świeżo sformowaną 1-szą dywizję piechoty Legionów pod dowództwem wsławionego w tylu już bojach generała Edwarda Rydza-Smigłego i grupę jazdy, na czele której stanął legendarny już dziś pułkownik Belina-Prażmowski wraz z dwoma najwybitniejszymi oficerami byłego I pułku ułanów I Brygady majorami Orliczem-Dreszerem i Zaruskim. O świcie 19 kwietnia 1919 r. ułani polscy zajęli dworzec kolejowy, w dwa dni później po ciężkich i upartych walkach na ulicach, całe Wilno zostało przez nas zajęte. I dziwnym trafem losu ziściła się znana piosenka ułańska, śpiewana stale w Legionach:

*„Gdy weźmiem Warszawę, już nam pilno
Zobaczyć to nasze stare Wilno“*

Nie tu miejsce na opis tej całej operacji wojennej. Szczęśliwi są ci, którzy ją widzieli, albowiem rzeczy podobne nie powtarzają się często, a odznaka „Wilno“, którą uczestnikom wyprawy rozdał generał Rydz-Smigły — jest przedmiotem zazdrości ze strony tych żołnierzy, którym nie był dany współudział w tej jedynej ofensywie. I nie tu miejsce na opis tego przedziwnego przyjęcia, które żołnierzowi-wybawicielowi zgotowało polskie Wilno: jak to panienki wileńskie pod deszczem kul roznosiły walczącym w zaułkach ulic szwoleżerom jajka wielkanocne, herbatę i kawę.

Trudno jednak nie wspomnieć o dniu, naj-

piękniejszym zaiste, — gdy Komendant przyjechał do uwolnionego przez się swego rodzinnego miasta.

Dnia 21 kwietnia tłum mieszkańców Wilna oczekiwał przed dworcem i na peronie na przyjazd Naczelnego Wodza Wojsk Polskich i Naczelnika Państwa Polskiego. Coś, zda się nie do wiary i nie do pojęcia: żywy symbol zmartwychwstałej potęgi Rzeczypospolitej, ucieleśniona moc twórczego wysiłku ludzkiego, potężna myśl, Jagiellonowskich czasów nawrotem swym sięgająca — stanął przed oczyma rozentuzjazmowanego, wzruszonego ludu ten, który czasów najcięższej niedoli tu żył, uczył się, dojrzywał; stanął w szarym mundurze, pierwszy Polski żołnierz i obrońca w majestacie danej mu przez cały naród najwyższej obywatelskiej godności. I patrząc na tego człowieka, którego zmęczone oczy płonęły wówczas ogniem, patrząc na wojska i długi dwurząd oficerów, na tłumy niepewne chwili, jakby w obawie, że pierzchnie oto sen zbyt wczesnie spłoszony — czuło się i rozumiało sercem całem, że chwila jest wielka, historycznego znaczenia, brzemienna w nieobliczalne na przyszłość konsekwencje.

Istotnie, przez fakt zajęcia Wilna, a następnie Mińska otwierały się przed Polską nowe, niesłychane wprost horyzonty dziejowe, związane ze wschodnią polityką Polski, z jej wschodnimi granicami, ze stosunkiem jej do ludów sąsiadujących. Zajęcie Wilna było otwarciem bram do Polski, nawrotem cudnych tradycji Śniadeckich, Lelewela, Mickiewicza. Było to postawienie wobec ludzi i świata, wobec dziejów i wobec sumienia

polskiego sprawy historycznej misji Polski na wschodzie Europy, sprawy, która, jak nie czerwona, przewija się przez historję naszego narodu, a związana jest z największymi wysiłkami naszych polityków i naszych wodzów.

I oto raz jeszcze przyszedł wódz i polityk w jednej osobie, aby sprawę, zdawało się nieodwołalnie przed trybunałem świata przegraną, postawić ponownie na porządek dzienny i pchnąć jej bieg w naznaczonym przez siebie kierunku. Polityka Piłsudskiego, o ile ją można dziś zrozumieć w świetle rzeczy już dokonanych, w świetle oficjalnych enuncjacji i rozmów prywatnych, sięga śmiało do istoty zagadnienie narodowościowego naszych kresów, stawia je na płaszczyźnie wspólności interesów i naturalnej ewolucji typów narodowych — to znaczy na płaszczyźnie historycznej, jako zagadnienie historyczne.

Z chwilą, gdy wojska polskie zajęły Wilno, aktualnemi się stały sprawy litewska i białoruska. Dwa te narody różnią się bardzo w swej dojrzałości wewnętrznej. Białorusini stanowią w znacznym stopniu surowy materiał etnograficzny, który do poczcucia swej odrębności narodowej dotychczas nie dorósł. Niejednolity kulturalnie i religijnie (zachód ciąży do Polski, wschód do Rosji, zachód jest katolicki, wschód prawosławny) byłby on skazany na zagładę pod panowaniem zaborczego imperjalizmu rosyjskiego, podczas, gdy w federacji z Polską w najgorszym razie poniesie tylko pewne straty, spowodowane przez samorzutną asymilację pewnej ilości ludności, która już dziś chętnie się przy-

znaje do polskości, natomiast lud ocaleje i z czasem wypracuje sobie własny typ narodowy. Zbliżenie więc polsko-białoruskie, leżąc na linii interesów polskich (odsunięcie Rosji na wschód, oddalenie się od Niemiec), daje Białorusi możliwość samorządnego rozwoju narodowego, który to rozwój mógłby być tylko popieranym przez Polskę, albowiem jej naturalnem dążeniem jest niedopuszczyć do rუსyfikacji białorusinów.

Inaczej rzecz się ma z litwinami. Tam samowiedza narodowa przeniknęła już szerokie masy ludności, tam niema obaw o wynaradawianie się litwinów; i opieka nad nimi Polski w tym sensie, jak nad białorusinami, tu byłaby zbyteczną. Natomiast łączą Polskę z Litwą w spółni wrogowie, wspólne interesy gospodarcze—Polska potrzebuje dostępu do morza, Litwa importu towarów polskich — wreszcie wspólne pretensje do stolicy—Wilna. Podczas, gdy polacy słusznie uważają Wilno za miasto polskie, litwini sięgają do historii, twierdząc, że Wilno im się należy. Albo więc zagadnienie Wilna trzeba by było decydować siłą miecza, albo też pogodzić się na innym gruncie, gruncie, który, wobec nie ustalonej granicy etnograficznej polsko-białoruskiej, oraz ze względów gospodarczych i politycznych, powinienby się narzucać i białorusinom także.

I tak powstaje koncepcja wielkiego państwa, obejmującego terytorja b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, a połączonego ścisłymi węzłami organizacyjnymi z Polską. I w ten sposób stawia sprawę Piłsudski w swojej odezwie do mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, która ukazała się

dn. 22 kwietnia 1919 r. a więc na drugi dzień po przyjeździe komendanta do Wilna.

Niewyrobienie polityczne naszego społeczeństwa, jego krótkowidztwo, a pozatem interesy klasowe oraz intrygi, któremi zawsze utrudniano pracę Komendanta sprawiły, że w odpowiedzi na odezwe wileńską, sejm swoją uchwałą majową nadał oficjalnej polityce polskiej piętno zaborczości i aneksjonizmu, co zresztą pod presją mocarstw zachodnich musiał prędko odwołać. Mimo to ciągle nie ustają ataki na linię polityczną, wytkniętą w odezwie Piłsudskiego i do dziś dnia jesteśmy świadkami zakusów, mających na celu zdyskredytowanie tej linii i pchnięcie polityki polskiej na drogę anektowania bez ogródek zajętych połaci Litwy.

Trzeba zdać sobie należycie sprawę, jak dalece samobójczą dla Polski byłaby polityka zaborcza, jak niegodną polskich tradycji. Żąda ona podziału etnograficznego terytorjum Białorusi między Polskę a Rosję. Stwarzając nową zbrodnię polityczną podziału narodu, który ma warunki do samoistnego bytu, koncepcja aneksjonistyczna daje nam sąsiedztwo Rosji, która, wiemy to bardzo dobrze, była, jest i będzie naszym wrogiem niezależnie od tego, czy innego ustroju społecznego czy politycznego, który w niej się wreszcie ustali.

Polityka Piłsudskiego jest nie tylko korzystna z punktu widzenia interesów Polski, jest ona nadto jedynie uczciwa. Niech się lud ziem, stanowiących niegdyś Wielkie Księstwo Litewskie, sam wypowie co do swoich losów; niech przez usta

swych przedstawicieli wyrazi swoje pragnienia i potrzeby — a wątpliwości ulegać nie może, że z chwilą, w której na całym terytorjum historycznej Litwy stworzone będą warunki, w których swobodny, niczem nie skrępowany głos obywateli tego kraju będzie się mógł swobodnie wypowiedzieć, zostanie nawiązany samorzutnie i żywiołowo jaknajbliższy stosunek z Polską, bez której ani litwini, ani białorusini nie będą się mogli ostać w niebezpiecznym położeniu politycznym.

Koncepcja Komendanta prowadzi tedy do zrealizowania starego czcigodnego hasła: „Wolni z wolnymi i równi z równymi“ na gruncie istotnie uczciwego wzajemnego stosunku, a w konsekwencji jej powstać może olbrzymi twór państwowy, oparty mocno o morze, samowystarczający pod względem ekonomicznym i uzupełniający się przedziwnie gospodarczo, twór, który przez długie wieki wykazywał już swą zdolność do życia i rozwoju, zatrzymanego bezlitośnie przez akty rozbiorowe Rzeczypospolitej z przed lat 120. Stolica tego sfederowanego z Polską państwa—Wilno, snadnie by mogła zasłużyć na szczytne miano „Nowych Aten“, jak o tem Piłsudski w jednym ze swych przemówień powiedział. Polska z ducha i szczytnych uniwersyteckich tradycji, litewska z pochodzenia i zamierzchłej tradycji dziejowej stanowiłaby ona teren wzajemnej emulacji narodów na drodze rozwoju kulturalnego.

Z taką olbrzymią wizją przed oczami przyjechał, zdaje się, Piłsudski do Wilna wiosną 1919 r. I z tej to również myśli powstał czyn nowy, w dziejach naszej kultury ważny i symboliczny: wskrze-

szenie starej Akademji Batorego—otwarcie w Wilnie uniwersytetu, który stanowił jedną z najbardziej promiennych kart dziejów historii polskiej. Uroczystości otwarcia uniwersytetu Wileńskiego były czemś więcej, niż świętem nauki polskiej, czemś więcej, niż ugruntowaniem nowej placówki myśli polskiej, było to sięgnięcie w skarbiec nigdy zapomnianej tradycji; było to żywe obcowanie z duchami naszych największych. Czuli to zaproszeni z całej Polski goście, czuło to całe Wilno, czuł to wreszcie Wódz Naczelny, gdy w słowach pełnych wzruszenia, oddawał pieczę nad uczelnią i jej emblemata rektorowi.

I ci, co słuchali owego przemówienia Komentanta, rozumieli—lub może przeczuwali tylko istotę cudu, który się wydarzył. Z dniem otwarcia uniwersytetu Stefana Batorego zakończył się najcięższy okres prób narodowych; skończyła się twarda szkoła życia, w której—z dumą to stwierdzić trzeba, ostaliśmy się niezwyciężeni, acz ze stratami bolesnymi na duchu.

I być może, że w koncepcji Wielkiego Księstwa Litewskiego ten uniwersytet ma olbrzymią rolę do odegrania w stosunku do każdej z narodowości, Litwę zamieszkujących. Pracą najdostojniejszą zespoli on wysiłki, będzie przetwarzał zaczątki kultury, wśród ludzi od prawieków żywe, a nieprzepracowywane dotychczas na wielką kulturę współczesnych ludzi, łącząc w niej charakterystyczne cechy polaka, litwina i białorusina.

Wyprawa Wileńska jest świetnym czynem oręża żołnierza polskiego. Ale nadto jest czemś więcej:

Oznacza ona wolność, wyzwolenie ludów z pod przemocy ciała i ducha, którą to wolność Polska w osobie swego największego syna niesie umęczonym narodom; oznacza ład, porządek i organizację, promieniejącą z Polski w kraje bezrządu i chaosu. Misja historyczna Polski iść się po szlakach i drogach Wileńskiej wyprawy.

* * *

Wspomnieliśmy już raz o „Piłsudczyku“.

Słowo to ma dziś w Polsce przedziwne znaczenie. Każdy je zna, każdy łączy z niem jakąś treść konkretną, spytajcie jednak przeciętnego obywatela niepodległej Polski, kim jest właściwie Piłsudczyk? Czego Piłsudczyk chce?—Gdyby pytania takie postawił cudzoziemiec, nie znający naszych warunków życia, nie znający historii kilku lat ostatnich — to odpowiedź przeciętnego polaka napewno by go nie zadowolili.

Pytanie jest o wiele trudniejsze, niżby to się mogło zdawać w pierwszej chwili. Sięga ono do tak głębokich dziedzin życia, a zarazem ogarnia tak szerokie kręgi, że nie można odpowiedzi ująć w formie krótkiej definicji: Piłsudczyk jest to człowiek, który...

Który co?

Każda odpowiedź będzie tu niedostateczną.

Dlatego też najlepiej może byłoby powiedzieć tak: Piłsudczyk jest człowiekiem, który swem życiem usiłuje rozwiązać pewną grupę dla niego charakterystycznych zagadnień narodowych, społecznych i indywidualnych. I jakkolwiek takie określenie nie mówi o Piłsudczyku nic, to przecie posiada

może tę zaletę, że stawia sprawę na gruncie pewnych wartości psychicznych człowieka. A wartości te stanowią według naszego przekonania o zasadniczej różnicy pomiędzy t. zw. szeroką publicznością, organizacjami partyjnemi, a tym specjalnym *typem bojowym*, który znajduje swój wyraz w Piłsudczyku.

Minęły już te czasy, gdy Piłsudczykiem nazywano żołnierza I Brygady Leg. Pol. Józefa Piłsudskiego. Pierwsza Brygada dziś nie istnieje, jej żołnierze i oficerowie rozproszeni są po licznych już dziś pułkach naszej armji; jej wódz zajął stanowisko tak wysokie, że o dawniejszym bezpośrednim kontakcie żołnierza ze swym komendantem nie może być mowy.

I mimo to, mimo tej zasadniczej zmiany warunków — Piłsudczycy istnieją w dalszym ciągu, zadań swych za skończone nie uważają, wpływ swe przez legjony, P. O. W. i wojsko rozszerzyli na całe społeczeństwo i, nie stanowiąc żadnej organizacji, żadnego zrzeszenia, żadnej wyraźnej grupy, rozsypani po całym kraju, niezwiązani żadnym rozkazem, służą tej samej sprawie, tym samym ideałom, co dawniej.

Co utrzymuje tych ludzi przy ich warsztacie pracy? Jest przecież jakaś siła, która im nie pozwala zaprzestać roboty, stać się prywatnymi ludźmi.

Otóż to właśnie. Gdyby chcieć określić Piłsudczyka negatywnie, to możnaby powiedzieć, że Piłsudczyk nie może się stać nigdy prywatnym człowiekiem. Jest on ustawicznie na służbie; w swej pracy i swej myśli, wobec ludzi i wówczas, gdy

rozmawia sam na sam z własną duszą. Każdą rzecz, którą załatwia, załatwia służbowo, każda myśl jest sprawie tej służby poświęcona. Służba staje się całością życia. Piłsudczyk wypełnia swe prace gorzej lub lepiej, zależnie od swych zdolności—zawsze jednak pod całkowitym rygorem swej za jej wypełnienie odpowiedzialności.

Dlatego to werbować nowych Piłsudczyków przez agitację nie można, bo o tem, czy się jest Piłsudczykiem, decyduje nie wysłuchane przemówienie, nie przeczytana broszura, ale ta ilość odpowiedzialności, którą przynosi człowiek na świat. Piłsudczykiem trzeba się urodzić, zostać nim nie można.

Piłsudczyk jest człowiekiem głębokiej wiary, aczkolwiek wiara ta nie posiada żadnego dogmatu. Jest ona nawskroś aktywna. Piłsudczyk wierzy w skuteczność czynu, a czyn rozumie, jako rzecz świat kształtującą. Przez swój czyn Piłsudczyk jest współtwórcą świata i za takiego się w Polsce uważa.

Piłsudczyk mówi: jestem żołnierzem Komentanta. Należy mi się władza.

Bo Piłsudczyk władzy potrzebuje. Musi on ją sobie w Polsce wywalczyć, gdyż jest ona konieczną konsekwencją całej jego postawy życiowej. Władza wymaga karności. Piłsudczyk jest do głębi duszy karnym wobec tego, komu swą wolę oddaje do dyspozycji, a przede wszystkim karnym jest wobec swego sumienia, któremu ślubował bezwzględne posłuszeństwo. W ten sposób będąc karnym,

karności umie wymagać od otoczenia, i to jest jego cnotą żołnierską. Rozumiejąc świat, jako teren pracy i czynu, Piłsudczyk umie i umieć musi narzucać mu swoją inicjatywę, która nie jest niczem innem, jak jego twórczą postawą wobec życia.

Wątpię, aby zagadnienia narodowe, któremi Piłsudczyk żyje i dla rozwiązania których działa, kształtowały się w jego duszy w formie konkretnej. Ta Polska, którą on wypracowuje, dla której przeszedł przez śmierć i rany, przez twardą pracę żołnierską, przez więzienia i obozy internowanych, żyje tak prawdziwie, że nie wymaga żadnych wypowiedzi. On tę Polskę widzi oczami swej duszy; zna ją; jej atmosferą oddycha, w sobie ją czuje, jako posłannictwo, które wypełnione być musi.

Nie posiada żadnego sprecyzowanego programu społecznego, aczkolwiek naogół usposobiony jest dość radykalnie. Ten radykalizm ma również podkład psychologiczny i wynika z głębokiego przeżycia tego następstwa: inicjatywa — działanie — wynik. Piłsudczyk nie będzie się bał rzeczy nowych — on te rzeczy nowe ustawicznie wciela w życie i wobec tego w stosunku do zagadnień społecznych zajmie stanowisko przychylnej aprobaty, jednak nie w imię odruchu uczuciowego lub jakiegoś społecznego idealizmu. Na to Piłsudczyk jest człowiekiem zbyt twardym w stosunku do życia i w stosunku do siebie. Nie potrafi się on nad niczem rozczulać, każdemu działaniu wyznacza jasny cel, który traktowany być musi służbowo, t. j. bez żadnych sentymentów.

Piłsudczyk zetknął się zbyt blisko ze śmiercią,

aby móżd przywiązywać większą wagę do swego czy cudzego życia. Życie jest podporządkowane służbie i to jest wyraz jego głębokiej wiedzy duchowej, której mu nic odebrać nie jest w stanie. Gdy działa w imieniu służby, czuje za sobą prawo i prawa tego używa z całą świadomością.

Zaznaczyliśmy, że Piłsudczyk jest bojowym typem polaka. Dodajmy, że jest typem bojowym jedynym, nowym, powstałym na gruncie wojny. I tu nasuwa się zagadnienie zasadnicze: jaki jest stosunek Piłsudczyka do Piłsudskiego? żołnierza do wodza? wychowanka do wychowawcy?

Możemy pozostawić na boku uczuciową stronę tego stosunku. Jest ona tajemnicą, której odsłaniać nie należy; i tu wskazaną będzie ta subtelna delikatność, którą trzeba stosować do każdego silnego uczucia.

A strona faktyczna jest prosta nad wyraz. Widząc w Piłsudskim swego wodza i wychowawcę, człowieka, w którym ziściły się wszystkie jego ideały, Piłsudczyk daje Komendantowi do dyspozycji jedyną niezaprzeczalną własność ludzką—swoje życie.

Są prawdy, które wielka wojna wyryła na przeznaczeniu Polski. Jedną z nich jest ta: odpowiedzialność za losy narodu włożoną być musi na tych, którzy tej odpowiedzialności są godni. Wyrosło nowe pokolenie ludzi pod znakiem służby dla sprawy narodowej. Dniem ich duchowych narodzin jest 6-ty sierpnia 1914 r.

Dzień sztandarowy, zapisany w duszy na zawsze jaśniejącymi głoskami: *in hoc signo vinces!*

*

*

*

Piłsudski nie jest już dziś człowiekiem jakiejś partji lub jakiegoś obozu. Jest emanacją najszlachetniejszych pierwiastków narodu i istotą swoją całą jest dalszym ciągiem tego szeregu bohaterów, którymi szczyci się nasza historia, a którym każdy polak zawdzięcza swoją narodową strukturę duszy. Jest jednym z organizatorów ducha Polski, który w twardym znoju, w olbrzymiej dziejowej pracy rozwija się, wzrasta, potężnieje, zyskuje coraz to głębszą treść, aby kiedyś uzupełnić swoje wszechludzkie posłannictwo.

Piłsudski nie jest poetą, nie jest myślicielem, ani prorokiem. Jest on człowiekiem konkretnego czynu. Ale czyn ten buduje swe fundamenty na takiej moralnej potędze, jest wyrazem takich głębi wiedzy duchowej, jest tak do ostateczności przemyślany, a wreszcie tak do końca jest zasadniczo polskim, że człowiek, który o nim myśli, znajdzie w nim najświętszą poezję, najczystszy kryształ myśli, prorocstwo i testament dla przyszłości.

Droga Piłsudskiego była równie trudna, jak zjawiskowa. Człowiekowi temu nie szła jego zaiste nadludzka praca łatwo. Co za trudności trzeba było przezwyciężyć, jakie przeszkody umieć złamać, na jaki się zdobyć wysiłek, aby dokonać wszystkiego, czego już Komendant dokonał.

Jak wielki budowniczy, który latami, latami, śni swój cudowny sen o gmachu, który wybuduje, a jednocześnie nieustrudzenie gromadzi materiały, rysuje plany, kopie fundamenty i wznosi rusztowania sam jeden, niemal bez pomocników, wśród powszechnej niewiary, zwątpienia, często szyderstwa,

takim był Komendant od początku, a największe trudności spotkał wśród własnego nierozumiejącego go społeczeństwa. Tam to największe przeszkody rzucono mu pod nogi, i z tego środowiska wyrastał ciągle żywy, chytry, przebiegły i nikczemny gad nienawiści ku niemu, który swym jadem szkodził mu wszędzie i zawsze, szkodzi do dziś dnia, wsączając w duszę ciemnego, niewyrobionego jeszcze społeczeństwa niechęć ku temu mocarzowi, psując mu robotę, dezorganizując mu pracę.

Któż jest w stanie powiedzieć, jak wyglądała-by dziś Polska, gdyby społeczeństwo całe od początku wojny, ba przedtem, od rewolucji z lat 1905—1906 poparło wysiłki Piłsudskiego? Któż oceni, ile szkody wyrządzili Polsce ci wszyscy, którzy systematycznie przeciwdziałali pracy Komendanta? I któż przewidzieć zdoła, jakie niebezpieczeństwa, jakie klęski może czekać mogą w przyszłości Polskę jedynie z tego powodu, że jakaś klika, jakaś frakcja nie rozumiejąc lub nie chcąc zrozumieć wytycznych polityki Piłsudskiego, która, być może, stałaby wpoprzek ważkim interesom klasowym, podjudza przeciw niemu, psuje, często może niweczy jego wolę.

W tych trudnych warunkach pracy Piłsudski umie się nie zniechęcać. Przedziwną, zgoła imponującą cechą jego charakteru jest cierpliwość. Cierpliwość kamienna, pewna siebie, opanowana i świadoma. Linja postępowania tego człowieka tak jest nieugięta, że żadne okoliczności zewnętrzne nie potrafią nią zachwiać. Komendant umie czekać i czasu się nie lęka. Nerwy w nim okrzeplę, wola

się hartuje. Jeśli dziś nie można czegoś zrobić, to jutro Komendant przekazuje pracę, i jutro, zniewolone siłą jego władzy, wypełnia twardy rozkaz.

Słyszy się niekiedy utyskiwania, że Komendant jest miękki, że znosi w Polsce tyle głupoty, bezczelności, lajdactwa, że nie umie karać przewinień, że ma nazbyt łagodne serce. Ta pozorna łagodność jest właśnie ową bezprzykładną cierpliwością, którą musi mieć każdy wielki twórca. Przeprowadzić swą wolę, zrealizować swe myśli na płaszczyźnie społecznego i narodowego życia jest właśnie pracą twórczą w najgłębszym słowa tego znaczeniu. Praca ta napotyka na największe opory i trudności i przezwyciężyć je można często nie gwałtownym rozmachem, nie gestem zewnętrznego temperamentu, ale twardym uporem. Tak krople spadającej wody potrafią wydrążyć kamień, a wszakże cierpliwość wody to sprawia.

Należy nawiązać dawno minioną chwałę, posłuchać głosu przebrzmiałej tradycji. Wsłuchajmy się w nasze dzieje: umiłowanie ludu przez Kościuszkę, honor ks. Józefa, genjusz Prądyńskiego, niezłomność Traugutta—gdzież dzisiaj żywy wyraz tych cnót rycerskich? i w czyjej piersi kryją się one w całej swej czystości i potędze, święte i nienaruszone?

Przeszłość czasami zmartwychwstaje. Wciela się w człowieka o fidjaszowej mierze ducha. I przez człowieka sięga w daleką przyszłość, w losy narodu zapuszcza swe korzenie.

Bohater narodowy jest siłą tworzącą losy. Obok czynników ekonomicznych i politycznych,

obok specyficznej psychologii narodu, wytężona, świadoma i twórcza wola ludzka, ta wola, której olbrzymie napięcie decyduje o istocie bohaterstwa, jest najpotężniejszym czynnikiem, układającym przyszłość w wyznaczone wzorce. Czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie czyn orężny Kościuszki, Dąbrowskiego? gdyby nie testament, niewypełniony dotychczas Mickiewicza lub Słowackiego? Oczywiście, niema na te pytania odpowiedzi; wiemy jednak — a odwołanie się do sumienia wiedzę tę potwierdza, — że ciąży na nas bohaterska przeszłość i że to ona jedynie chroni nas od upodlenia.

Wszystko, co jest w nas z idei moralnej, zostało nam narzucone przez olbrzymie wysiłki największych ludzi w narodzie, wysiłki, pełne potężnej treści, która o naszym dziś, o naszym jutrze stanowić będzie.

Bohaterstwo polskie jest rzeczą wieczną. Nawiedza ono naród w swem zupełnem wcieleniu w chwilach najbardziej stanowczych.

W osobie Józefa Piłsudskiego przychodzi do nas znowu i raz jeszcze.

Stają przed nim karne zastępy, zwarte masy narodu. Uznają w nim tego, który prawo posłuchu zyskał sobie pracą i udręką całego życia. Zawierzył mu chłop i robotnik polski, temu, w kim niema zdrady. Na jego słowo...

Na jego słowo krótka, żołnierska odpowiedź:
— Rozkaz, Obywatelu Komendanciel!





**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314705



000-314705-00-0